

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Doplata za odnośnienie—15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
półrocznie rb. 2 kop. 40
kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
jednosłownego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
szenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 20
za dołącz. i kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia”: ulica Kaliska № 9 (obok Hotelu Wileńskiego).

Adres Redakcji: ulica Kaliska № 11 (obok Magistratu).

Numer niniejszy zawiera
półtora arkusza i kosztuje
20 groszy.

Warszawa,

PATENTY

NA WYNAŁAZKI MARKI i MODELE
WYRABIA SPECJALNIE

INŻ. D. FRAENKEL.

Królewska 31.
(26-2-23) 182

Fałszywy zarzut.

W N-rze 119 gazety «Razwiew» p. Marcin Petzulanis pomieścił artykuł, w którym uskarżał się na to, że włościanie Litwini i Białorusini, pod panowaniem polskim znajdowali się w warunkach najgorszego i ekonomicznego i społecznego upośledzenia, że uwolnienie od poddaństwa Litwini zawdzięczają wyłącznie Rosji, która «siłą uwolniła litewskiego chłopca od niewoli i tyranji (iga i tiranji), i że aż «do zjawienia się dwugłowego orła, o nim (chłopie litewskim) nikt nie pomyślał ani się zatroszczył».

W N-rze 169 tegoż pisma, p. S. P. odpowiada p. Petzulanisowi i, konstatując fakt, że dla badania zjawisk społecznych trzeba stać zawsze na gruncie historii i twierdzenia swoje na faktach historycznych opierać, cytując cały szereg faktów, zapożyczonych ze znanej książki p. W. J. Siemieniewskiego p. t. «Krestjański wopros w Rosji», a zbijających doszczętnie twierdzenia p. Petzulanisa.

Fakta te są następujące.

1-mo) W Małorosji wolni zupełnie włościanie, po przyłączeniu do Rosji, zostali powoli do ziemi przymocowani (glebae adscripti), jak to widać:

a) z ukazu z roku 1763, według którego niewolno szlachcie przyjmować chłopów bez piśmiennego pozwolenia dawnego pana i

b) z ukazu z d. 3 maja 1783 r.; na którego mocy niewolno po wieczne czasy przechodzić włościanom od jednego pana do drugiego, co zrównało zupełnie położenie włościan małoroskich z położeniem ich w Wielkorosji (tutaj autor cytuje odczytanie poety rosyjskiego Kapnista p. t. «Na cześć niewoli»).

2-do) Na Białej Rusi, przyłączonej do Rosji na mocy pierwszego podziału Polski, włościanie nie byli do ziemi przymocowani i używali prawa przechodzenia. Lecz w r. 1772, po przyłączeniu tych gubernji, generał rosyjski Kachowski wydał po polsku uniwersał, w którym rozkazywał uskutecznić spis ludności za wyjątkiem szlachty i ogłosił, że na przyszłość «zatrzyma wszystkich włościan na ziemi swoich panów i nie dopuści do przechodzenia ich do innych, ponieważ prowadzi to majątki do ruiny».

3-tio) Na Litwie miały miejsce fakta następujące:

A) 7 maja 1794 r. Tadeusz Kościuszko w obozie pod Połańcem wydał sławny manifest polaniecki, w którym obwieścił, że «odtąd włościanie znajdować się będą pod opieką rządu, że ich osoby są wolne, że mogą zmieniać miejsce zamieszkania i że ich ziemia odjęta im być nie może». Manifest powyższy został w

całym kraju z ambon ogłoszony, i według świadectwa samego Kościuszki, był przyjęty przez szlachtę bez skarg. Oczywiście począł on obowiązywać na całej Litwie.

Lecz:

a) 11 października 1794 r., nazajutrz po Maciejowicach, książę Cyejanow, generał wojsk rosyjskich, wydał w Grodnie uniwersał po polsku, w którym rozkazywał «uległość swoim panom według dawnych zwyczajów» i zabronił powoływać się na uniwersał Kościuszki.

b) 25 listopada 1794 r. kanclerz rosyjski, hr. Bezborodko, pisał do księcia Repnina o uwolnieniu włościan w Polsce: «Poglądy Polaków są tego rodzaju, że zaraza i dalej rozejść się może i wolność włościan polskich może również rozdrażnić naszych wieśniaków. Te właśnie motywy zdecydowały podział Polski» (Archiwum Rosyjskie 1876 r. ks. 3 str. 478).

A zatem poddaństwo włościan na Litwie zostało zaprowadzone przez Rosję, a obawa rozszerzenia zarazy «ich wolności»—była przyczyną upadku Polski.

B) W. I. Siemiewskij wyjaśnił, że podczas panowania Katarzyny więcej zrobiono dla rozszerzenia pańszczyzny, aniżeli dla jej ograniczenia. W dzielnicach przyłączonych od Polski, rozdawnictwo dóbr skarbowych przyjęło niesłychane rozmiary. Katarzyna przymocowała do ziemi («zakriepostila») prawie całą ludność kraju, a nie zrobiła dla polepszenia bytu włościan.

C) W r. 1818 wyszła w Wilnie po polsku książka hr. Strojnowskiego p. t. «O umowach panów z włościanami». Autor zalecał uwolnienie włościan od poddaństwa, a następnie umowę obydwu stron na warunkach według porozumienia. Gdy książka została przetłumaczona na język rosyjski, wywołała ogromne niezadowolnienie.

Minister oświaty rozkazał zabronić wydawnictwa, a kurator moskiewskiego okręgu naukowego P. L. Goleniszczew-Kutuzow tak pisał do ministra: «O książce, napisanej przez niegodziwego Polaka, powiem, co wszyscy prawomyślni mówią: ta książka, to dzwonięcie na trwogę (nabat) jest szkodliwe i cierpienie być nie powinno. Polacy wydali tę książkę ze złą myślą poruszenia całego państwa. Wstyd, że takiego szelmę (t. j. hr. Strojnowskiego) zrobiono senatorem, wstyd nosić ten sam mundur». (Siemieniewskij 295—300).

D) W r. 1811 Karamzin w memorjale p. t. «O starożytnej i nowej Rosji» protestował przeciwko zupełnemu uwolnieniu włościan: «Nie wiem, powiadał, czy Godunow dobrze zrobił, odejmując włościanom swobodę, lecz wiem, że obecnie im jej zwracać nie wypada. Wówczas bowiem mieli przyzwyczajenia ludzi wolnych, dziś mają przyzwyczajenia niewolników. Mnie się zdaje, że dla stałości państwowej jest lepiej ujarzmić ludzi, aniżeli dać im wolność nie we właściwym czasie». (Tamże 356—357).

E) W r. 1817 podczas wyborów szlacheckich w Wilnie, liczni deputowani szlacheccy wyrazili życzenie dania włościanom wolności. Skutkiem tego w r. 1818 zbierane były podpisy, kto jest za uwolnieniem, a kto przeciw. Na ogół «z liczby 18 deputowanych, co najwyżej jeden był przeciwny uwłaszczeniu, i zupełnie inne okoliczności spowodowały odroczenie sprawy» (tamże str. 465). Tak powiada histo-

ryk rosyjski. A Lelwel, świadek tych wszystkich wypadków, wręcz powiada że «zapadł ukaz, zabraniający szlachcie rozprawić o uwłaszczeniu włościan».

F) W r. 1818 książę Wiazemskij w swoich uwagach co do komisji wileńskiej pisał: «Na Litwie zamyślają stworzyć stan chłopski. Grabowski pisał o tem do cesarza. Boję się, aby ta wolność włościan nie była wędką na niewolę panów. Chcą zwołać po jednym deputowanym z powiatu i rzecz odrazu rozstrzygnąć». (Tamże str. 464).

Artykuł swój p. S. P. kończy temi słowy: «Tę chronologję prowadzić można do roku 1861».

(«Kurjer Litewski»).

Stosunek prasy do cenzury.

Czytamy w «Kur. Porannym»:

Zarząd do spraw prasowych wydał rozporządzenie ogólnikowe w sprawie «stosowania wolności prasy».

Tekst tego rozporządzenia — to arcydzieło biurokratycznego kunsztu niejasności i dwuznaczności w myślach i zwrotach. W najważniejszym, odnoszącym się specjalnie do naszych stosunków prasowych punkcie kwestji, czy przez sam fakt pojawienia się manifestu o wolności słowa, z samej natury rzeczy ustaje przymus przedstawiania artykułów cenzurze uprzedniej — rozporządzenie nie daje dość wyraźnej odpowiedzi.

Według nas odpowiedź ta istotnie jest niepotrzebna! Niema żadnej wątpliwości, że przymus ten nie istnieje i istnieć żadną miarą nie może!

Wobec tego jednak co się dziś dzieje, wobec widocznego na każdym kroku zamiaru wypaczenia Monarszej woli i ścieśniania swobód nadanych ludności, nie braknie może usiłowań, aby rozporządzenie p. Bellgarda fałszywie komentować i w przewrotnym stosować sensie. Przeciwno temu trzeba z góry zaprotestować i wykazać, że nawet z tekstu tego rozporządzenia wynika w sposób niewątpliwy, że o jakimkolwiek przymusie cenzuralnym od chwili wypowiedzenia niezłomnej woli cesarskiej żadnym sposobem niema mowy.

«Przepisy prawne, określające działalność instytucji i osób, spełniających czynności cenzury, pozostają w dawnej sile»—pisze p. Bellgard; nie pisze jednak, bo nie może już dziś napisać, że przepisy prawne określające obowiązki osób i organów prasy dotychczas od tych instytucji i urzędników zależnych, utrzymują się. Wprost przeciwnie: zmuszony jest nawet przyznać, że «stosunek cenzury do prasy powinien ulec zmianie zasadniczej, zgodnie z jasną i wyraźnie wyrażoną w manifestie wolą monarszą», stosunek oczywiście także i czysto zewnętrzny, który przedewszystkiem tej ulegnie zmianie, że się przerwie.

Cenzurze pozostaje, według wskazówek okólnika, obowiązek rozczytywania się w kodeksie karnym i porównywania go z artykułami dzienników, które już pojawiły się w druku—a potem zwracania uwagi prokuratora na te ustępy, z których by się może dało ukuć jakiś proces sądowy.

Tylko drogę sądową bowiem przewiduje bardzo słusznie p. Bellgard dla «karzących ogra-

niezeń» w swobodzie prasy. Rozumie on dobrze, że administracyjny nacisk należy już raz nazawsze do historii i że utrzymanie go choćby przez dzień jeden nie byłoby zgodne «z jasno i wyraźnie wypowiedzianą wolą monarszą».

Do prokuratora państwa już, a nie do cenzora należy decyzja, na czym oprzeć i zbudować można zarzut nadużycia swobody słowa, do sądu już a nie do administracji cywilnej czy wojskowej należy ocena, o ile ten zarzut jest słuszny.

Ale w okólniku jest jeszcze jedna wskazówka, że pisma dotychczas podlegające cenzurze postępują prawnie, nie troszcząc się odtąd o pozwolenie na drukowanie artykułów, w których nie widzą znamion przestępstwa karnego. Poleca bowiem p. Bellgard w razie gdyby «pisma wychodzące pod cenzurą umieściły bez pozwolenia cenzury artykuły zawierające w sobie cechy przestępstw», aby cenzor «zawiadomił o tem główny zarząd i prokuratora».

Znaczy to najwyraźniej, że, jeśli pisma, o których mowa, bez pozwolenia cenzora się obchodzą, występki jednak nie popełniają, — cenzor, ani nikt inny, mieszać się do tego niema żadnego powodu.

Oczywiście, że żaden okólnik biurokratyczny, jeden więcej w całym tym lesie skandalicznych pamiatków ucisku myśli ludzkiej, nie zmusiłby prasy polskiej do wehodenia ponownie pod jarzmo uprzedniej cenzury. Tem lepiej więc, że okólnik p. Bellgarda nie stawia już podobnych wymagań, licząc się z rozkazami monarchy.

Sędziów nie mamy powodu się obawiać. Sądownictwo rosyjskie nawet w poprzednim okresie starało się być niezależnym i dawało nieraz dowody pewnych szlachetniejszych skłonności; w nowym okresie stanie prawdopodobnie jeszcze wyżej. Za czyn swobodnego i uczciwego wypowiedzania rozpięających pierś uczuć, nie wiemy kto nas będzie śmiał oskarżać. Choćby jednak i oskarżono nas o to, o wynik procesu możemy być chyba spokojni.

Najlepszego obrońcę znajdziemy — w monarszym manifestcie.

OKÓLNİK

głównego zarządu dla spraw prasy do gubernatorów, komitetów cenzury i oddzielnych cenzorów z dnia 1 listopada 1905 r.

Przez Najwyższy Manifest z d. 30 października włożono na rząd obowiązek spełnienia niezłomnej Jego Cesarskiej Mości woli, aby dać ludności stałe podstawy wolności obywatelskiej na zasadach istotnej nietykalności osób, wolności osób, wolności sumienia, słowa, zebrań i stowarzyszeń.

Z tego powodu wobec zwracanych do głównego zarządu zapytań, w jakich granicach może być obe-

nie urzeczywistniona dana ludności wolność słowa drukowanego, główny zarząd do spraw prasy z rozkazu ministra spraw wewnętrznych uważa za konieczne zakomunikować komitetom cenzury i oddzielnym cenzorom wydawnictw krajowych i zagranicznych oraz osobom wykonywającym cenzurę pism periodycznych następujące wskazówki:

Przytoczone wyżej słowa manifestu spowodują w najbliższej przyszłości wydanie nowego prawa na miejsce obowiązującej ustawy cenzuralnej. Aż do czasu wydania tego prawa wszystkie rozporządzenia określające działalność instytucji i osób zarządu cenzuralnego pozostają w pełnej mocy, same zaś stosunki cenzury do wydawnictw prasy powinny zmienić się gruntownie, kierując się wyraźnie i stanowczo wyrażoną w manifestcie wolą Najjaśniejszego Pana.

Ponieważ w żadnym państwie nie istnieje taka wolność słowa drukowanego, która nie była ograniczona określonymi przepisami, a więc i u nas przepisy takie będą ograniczały wolność prasy, przeto zarząd cenzury powinien obecnie przedewszystkiem przyjąć za zasadę swej działalności i swego kierunku nasze prawodawstwo karne, przewidujące szereg przestępstw, które mogą być popełniane za pośrednictwem prasy oraz pogodzone z prawami karnymi artykuły ustawy cenzuralnej co do przestępstw państwowych, w których liczbie jest szereg uczynków, mogących być popełnionych przez prasę.

Obecnie obowiązuje już kodeks karny z 1903 r., mianowicie artykuły: 103, 104, 106, 107, 111, 128, 129, 132, 133. Inne przestępstwa prasy przewidziane są w odpowiednich artykułach prawa o karach. Kierując się aż do zniesienia ustawy cenzuralnej określonymi w tej ustawie przepisami dla cenzury, cenzorzy powinni zastosować się do nowych warunków, w których postawiono prasę i przez takt osobisty oraz zupełne zaniechanie jakiegokolwiek żądań nie opartych na prawie, unikać wedle możliwości wszelkiego rodzaju sprawiedliwych skarg. W razie ukazania się w wydawnictwach periodycznych wychodzących bez cenzury przewencyjnej, artykułów, zawierających w sobie oznaki przestępstwa, jako też w razie wydrukowania takich artykułów w pismach podlegających cenzurze, bez pozwolenia lub wbrew zakazowi cenzury, oddzielni cenzorowie i inne osoby, cenzurujące wydawnictwa periodyczne, niezależnie od zawiadomienia o tem, według art. 1213 kodeksu karnego głównego zarządu do spraw prasy, powinni niezwłocznie donosić o tem do wiadomości miejscowego nadzoru prokuratorowskiego, od którego będzie zależało wytoczenie przeciwko winnym sprawy karnej na zasadzie artykułu 297 kodeksu karnego i wyjaśnienia senatu rządzącego z dnia 21 grudnia 1867 r. w sprawie Arsenjewa i Zwinogradzkiego.

Niezależnie od powyższego minister spraw wewnętrznych uznał za konieczne, wobec ogłoszonego manifestu, z dniem dzisiejszym znieść wszystkie rozporządzenia okólnikowe, wydane na zasadzie art. 140 ustawy o cenzurze i prasie.

POBIEDONOSCEW.

Do ważnych, charakterystycznych i symbolicznych wypadków chwili — pisze «Kur. Polski» — należy dymisja Pobiedonoscewa.

Czarna ta postać ukazała się szerszym kołom ogółu mało co więcej niż ćwierć wieku temu. Garsć młodzieży rosyjskiej walczyła wtedy rozpaczliwie o nadanie wolności konstytucyjnych. Żądania były o wiele, wiele skromniejsze niż dzisiaj.

Wiedziano, że wśród najbliższych doradców Aleksandra II byli ludzie wpływowi, którzy się tego domagali jako jedynego środka, który może uspokoić ruch rewolucyjny i, co ważniejsza, pchnąć Rosję na drogę dalszego pokojowego rozwoju. Wiedziano także, iż głównym rzecznikiem wstecznictwa był Pobiedonoscew, że jak duch ciemności, stał na drodze do postępu i potężnym wpływem nietylko osłaniał istniejący stan rzeczy, ale pchał do coraz dalszych, coraz dokuczliwszych, coraz bezwzględniejszych środków ucisku.

Nareszcie wysiłkom trzech ministrów, Loris Melikowa, Abazy i Mikołaja Milutina, udało się złamać opór fanatyka i Aleksander II rozkazał wygotować Manifest, zwolujący «sobór ziemski». Na kilka godzin przed podpisaniem tego aktu, w d. 13 marca 1882 roku Aleksander II padł poszarpany bombą.

Po paru miesiącach niepewności, a więc zapewne walki wpływów i wahania, Pobiedonoscew wrócił do władzy. Melikow, Abaza, Milutin zostali usunięci i zniknęli nazawsze z widowni dziejowej, na której w całej grozie i smutnej wielkości ukazał się prokurator najświętobliwszego Synodu.

On był autorem Manifestu, niszczącego nadzieję reform. Jego ponury cień legł na krainy od Kalisza do Władywostoku. On był głównym sprawcą tego stanu, tego kierunku, który doprowadził Rosję do lekkomyślnej wojny i do bezsilności niemal wobec wielokroć mniejszego wroga zewnętrznego. On przedewszystkiem, nie kto inny, wtrącił narody i kraje Rosji w stan tego wrzenia, którego jesteśmy świadkami. On jest odpowiedzialny, że Rosja do nowych form życia państwowego dochodzi nie na drodze spokojnego rozwoju, ale targana konwulsjami rewolucji.

Fanatyk nienawiści ścigał narody za ich wiarę, tępił za przekonania, za miłość ojczyzny, za pragnienie postępu. Był sprawcą nieustannych cierpień milionów. W zaślepieniu nie dostrzegł, że sam przedewszystkiem pracował na zohydzenie i zgubę tego wszystkiego, czego się mienił obrońcą i stróżem.

Dziś odchodzi znieawidzony przez wszystkich. Słyszy i widzi powszechną radość ze swego upadku. Ale nie to zapewne stanowi dlań karę najstraszniejszą. Jeśli mu fanatyzm nie zaćmił całkiem umysłu, musi rozumieć, że całe jego życie było jednym wielkim błędem, że burzył, gdy mu się zdawało, iż buduje.

„Polaty się lzy me czyste, rześiste”.

Rok 1905, rok pełen wstrząśnień i oczekiwań — pisze p. Melanja Parczewska w «Kur. Kaliskim» — jest zarazem rokiem smutnej półwiekowej rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ów rok 1855, przypomina bardzo bieżący. Na Wschodzie, podobnie jak do niedawna, krew lała się potokami. W sewastopolską twierdzę, niby w Port-Artura, biły gromy zwycięzców. W posadach swoich chwiała się stare mury i stare prawa, a miliony serc, wstuchane w odgłos wojennej wrzawy, w wynikach jej, szukały ukojenia na oddawna piekące rany. W stronę Wschodu, w stronę Bosforu płynęły myśli i pytania i ku tym brzegom płynął okręt, wiozący z Marsylii Adama Mickiewicza. Okrążał Chios, Smirnę, dalej ową kwitnącą wolnością za czasów prawodawcy Pyttaka Lesbos, spoglądał na klasyczną ziemię zwycięzców z pod Termopil i Maratonu i w końcu zwinął żagle u wrót starożytnego Pontos-Euxinos.

W ojczyźnie minaretów i musleminów tysiące myśli i uczuć ożywiały pierś wieszczka. Ogrom zadania i nadziei wypełniał całą jego duszę. Z pod Burgas z obozu autora Wernyhory, z ko-

lezeńskiego bieżącą chwilą wytworzonego, żołnierskiego życia, przerzuca się w brudne załki carogrodzkiej stolicy. Porozumiewa się z wpływem jednostkami, godzi zwaśnionych, koresponduje z Czartoryskim, kołaczę wszędzie, ożywia wątplących, sam nieraz bardzo smutny, ale zawsze pełen nigdy nie gasnącej nadziei, zawsze wpatrzony w jeden wysoko zatknięty sztandar. Wierzy, że «zdusi centaury, że «piekłu ofiary wydrze».

Tymczasem straszna, nigdy nie zawodząca śmierć, w dniu 26 listopada 1855 r., w dzieńra się na przedmieście Ieni-Szeri. Zimna, nieubłagana, ze skurczem cholerycznym na twarzy. wkracza na ulicę Kalendzi-Kuluk, puka do samotnego jak pusty grób domu i o godzinie 9 wieczorem pokrywa kirem żaloby słońce poezji polskiej.

I temu wielkiemu wygnańcowi, który kochał i cierpiał za «miliony» naznaczona była śmierć zdala od tych «milionów», zdala nawet od osieroconych już przez skon matki sierot.

Towarzysze podróży na Wschód: Henryk Szułski i Armand Lewy, pułkownik Kuczyński, oraz kilku doktorów polaków, otoczyło łożo chorego, ks. Ławrynówiec dał ostatnie oleje św. i serce wielkiego wieszczka proste, czyste, nigdy pyłem szarzyzny życia nie zmaczone, wiel-

kie ogromem bólu i miłości, przestało bić na zawsze.

Ciało, zabalsamowane, oczekiwało jak zwykle w takich razach formalności, aby przewiezione na okręcie, spoczęło obok żony na cmentarzu paryskim Montmorency.

I na tę trumnę, którą w dniu 30 grudnia do portu Top-Hana eksportował w otoczeniu innych polskich księży ksiądz Ławrynówiec, a odprowadzali wszyscy przebywający nad Bosforem polacy, wszystkie narodowości słowiańskie, żydzi, grecy, oraz wielu przedstawicieli innych narodów, nie «polaty się lzy czyste, rześiste» narodu polskiego. Od tego narodu dzieliły ją lądy i morze, w dniu tym, podobnie jak i niebo, chmurne, płaczące. I nie żegnała w dniu tym narodowego wieszczka Polski mowa pogrzebowa. Lecz cisza bólu idących za trumną rodaków była tak wielka, że w jej ogromie duch wieszczka mógł słyszeć płynące od Jasnej Częstochowy i Ostrej Bramy, od szumiących lasów Litwy i Korony, od brzegów Wisły i Niemna, jedno wielkie, głębokie jak cierpienie «requiem aeternam». I nie zawodziły nad trumną dobrego ojca nieszczęśliwe dzieci, tylko orkiestra włoska z własnej inicjatywy żegnała go dźwiękami marsza, tylko oddział piechoty, uszykowany w 2 szeregi, po-

Towarzystwo tanich mieszkań.

W Warszawie, z iniejątywy p. Józefa Szlenkiera zawiązało się «Towarzystwo budowy i ulepszenia mieszkań dla niezamożnej ludności pracującej».

«Mógłby ktoś zapytać—pisze o Towarzystwie p. W. Szukiewicz w «Gońcu» warszawskim—dlaczego nowa instytucja wzięła przedewszystkiem pod uwagę niezamożną ludność pracującą, a nie ogół mieszkańców Warszawy, którzy z małymi wyjątkami na kwestję mieszkaniową chorują? Rzecz jest prosta, że przedewszystkiem trzeba pomyśleć o tych, którym najtrudniej jest dać sobie samą radę, a potem dopiero o tych, którzy przy odrobinie dobrej woli mogliby o własnych siłach sprowdzić obrót rzeczy na swą korzyść. Ale mimo to nowe towarzystwo nie posiada żadnych cech filantropijnych, ponieważ nie jestto żadna fundacja ani też żadna darowizna ze strony ludzi zamożniejszych dla mniej zamożnych, ponieważ udziały tak są niewielkie, iż mogą je posiadać wszyscy nasi nieco lepiej wynagradzani robotnicy i rzemieślnicy, ponieważ ta klasa ludzi została już zainteresowana nowym towarzystwem, ponieważ słumne przystąpienie swe do niego zadeklarowała, ponieważ wedle ustawy ludzie ci, o ile będą posiadali, własne udziały będą też mieli pierwszeństwo w zajmowaniu mieszkań, w mających się przez towarzystwo zbudować domach.

Podstawą nowego zrzeszenia jest w najściślejszym tego słowa znaczeniu samopomoc ekonomiczna i społeczna, która jest zawsze najdzielniejszą dźwignią wszelkiej poprawy położenia klas pracujących i upośledzonych. Inna rzecz, że czynną rękę do nowego przedsięwzięcia przyłożą i tacy ludzie, którzy z mieszkań w nowych domach wcale korzystać nie będą, jako to właściciele większych zakładów przemysłowych, którzy i środków materialnych dostarczają i poprowadzeniem, sprawy na początek przynajmniej, sami się zajmą, ale udział ich w nowym towarzystwie rozumie się sam przez się, ponieważ w podniesieniu kulturalnego stanu robotnika fabrycznego nikt nie jest tak bezpośrednio zainteresowany, jak sam fabrykant, w podniesieniu dobrobytu rzemieślnika nikt tak, jak wielki przedsiębiorca.

Tego rodzaju akcja fabrykantów i przedsiębiorców, z jednej strony im samym niewątpliwie przyniesie korzyść, tak, że nie będzie to wcale ofiarą, z drugiej zaś strony zmniejszy tak niepożądaną antagonizm klasowy i pozwoli ludziom we wzajemnej pozostającym zależności ułożyć swe współżycie na możliwie kulturalnych i godziwych warunkach.

stępując za trumną, oddawał hołd pocielegionście.

Naród polski nie szedł za trumną narodowego wieszca, nie rzucił na nią kwiatów, ani grudki ziemi, dopiero po wielu, wielu latach ujrzał ją w zasłużonej chwale, ujrzał ją przewiezioną i złożoną w grobach królewskich na Wawelu.

Ten, który całe życie tęskniąc do swoich, błagał Boga aby go cudem przeniósł «na ojczyście łono»; genjusz, odczuwające wszystkie nastroje ducha narodu i ducha ludzkości całej, spoczął nakoniec wśród swoich.

W roku bieżącym, w dniu 26 listopada, naród nasz cały powinien i będzie obchodził rocznicę skonu nieśmiertelnego twórcy «Dziadów» i «Pana Tadeusza».

Wiemy, że i nasze towarzystwo muzyczne w dniu tym odśpiewa pieśń żałoby za duszę ukochanego wieszca. Wiemy że na całej naszej ziemi, wszędzie gdzie tylko biją serca polskie, w dniu tym z ust miliona, spłynie jedna wielka, wspólna wszystkim modlitwa, tak jak drogą, wielką i naszą dla nas wszystkich jest i będzie na zawsze pieśń Adama Mickiewicza.

Korzyści dla klasy pracującej będą niewątpliwie ogromne, a zyska na tem całe społeczeństwo, które na klasie pracującej opiera się i bez której istnieć zgoła nie może; to też wszystkie warstwy i wszystkie stany powinny się tą nową na naszym gruncie sprawą szczerze i poważnie zainteresować, powinny wziąć ją sobie do serca, powinny przejąć się do głębi koniecznością samopomocy na polu mieszkaniowym, a jakkolwiek z ogólnego punktu widzenia jest to zaledwie paljatyw, ale zato paljatyw tak poważny i tak zbliżający nas do ostatecznego rozwiązania kwestji, że nikomu od udziału w tej dobrej sprawie usunąć się nie wolno.

Listy z miasta i ze wsi.

I.

O ROZWADZE.

Korzystając z uprzejmego wezwania Sz. Redakcyi, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia słów paru. Wszyscy doskonale pojmujemy, że przebywamy chwile w życiu narodu naszego najważniejsze; że od należytego użytkowania tych chwil cały nasz przyszły byt narodowy najzupełniej zależy. I zamiast działać zgodnie, ręka w rękę—rozterki i rozdzwięki już się zaczynają. Usiłowania pojednania—zamiast zgody—rozdrażnienie wywołują, bo nikt z nas nie chce nic ustąpić ze swego «ja» na korzyść ogółu.

Zapominamy najwidoczniej, że jeżeli nie wyzyskamy jak należy obecnych warunków, zginąć bezpowrotnie możemy. Chcemy dla siebie praw i tolerancji, a nie umiemy szanować przekonania innych i zwalczać ich cywilizacyjnymi środkami. W dobrze zrozumianym interesie własnym, nie powinniśmy czynić nic takiego, co by rozdrażniało partje skrajne, szczególnie zaś baczyć powinniśmy, by sprzyjające nam wolnomyślnie stronnictwa rosyjskie stały po naszej stronie.

Walczymy nie bagnietami, a ideją; łączyć więc powinniśmy się z tą światłą częścią narodu rosyjskiego, co uznając nasze narodowe prawa, narówni z nami dla wywalczenia ogólnej wolności i praw obywatelskich ciężkie ponosi ofiary. Bez pomocy i łączności z walczącą razem z nami przeważną częścią wolnomyślnego narodu rosyjskiego, niewiele dokażemy.

Domagając się słusznie należnych nam praw, całkowitego samorządu krajowego, z oddzielnym sejmem ustawodawczym w Warszawie—w sprawach całego państwa dotyczących ręka w rękę iść powinniśmy z postępowym stronnictwem rosyjskim i nie podnosić takich okrzyków, które stronnictwo to zrazić do nas mogą. Okrzykami, «mazurkami» i mniej lub więcej udatnemi wierszykami nie odbudujemy naszego bytu narodowego, który przedewszystkiem na celu mieć powinniśmy. Dlatego też przy uroczystych przejawach naszych narodowych żądań, niech zabierają głos ludzie doświadczeni, ludzie przez życie wyrobieni, którzy nie dadzą się unieść krewkości, bo tylko poważnym i uroczystym zachowaniem się udowodnić możemy, że dojrzeliliśmy do zrzucenia z siebie tych strasznych oków, które w ciągu ostatnich czterdziestu lat bezlitośnie nas gnębiły. J. C.

II.

O NAZWY ULIC.

Przed laty, za gubernatorstwa jenerała Kochanowa, jak to już nieraz «Tydzień» pisał, przemianowane zostały ulice naszego miasta. W ten sposób otrzymaliśmy nazwy ulic: Petersburskiej zamiast Kaliskiej, Moskiewskiej zamiast Bykowskiej i t. p. Jakkolwiek nazwy te trwały czas dłuższy (urzędowo), mieszkańcy jednak Piotrkowa i okolicy tak przywykli do nazw pierwotnych, że jedynie tych ostatnich używali i posługiwali się nimi wyłącznie.

Powód zmiany nazw, odwiecznie używanych, bez żadnej potrzeby, był nam aż nadto dobrze znany. Był to system wzorowany na systemie niemieckim. Bezwzględne ruszczenie wszystkiego co polskie.

Takiemu zastosowaniu systemu do ulic Piotrkowskich odmówić trzeba w pierwszym rzędzie logiki. Bo weźmy na uwagę taki wypadek: ktoś z przejezdnych pyta nas o nazwę ulicy; odpowiadamy, Moskiewska, Petersburska etc.

Zdawać by się mogło, że ulice owe, a w przedłużeniu—drogi, prowadzą w prostej linii do Moskwy i Petersburga. Tymczasem, przywrócenie ulicom naszego miasta nazw poprzednich, nazw odwiecznych, nazw do których przywykliśmy i których faktycznie używamy w życiu codziennym, więcej by się zgadzało z ich przeznaczeniem, z ich informacyjnym charakterem.

Obowiązek zresztą obywatelski nakazuje nam postarać się o zniesienie powyżej wskazanej anomalji, która niema obecnie żadnego celu i która kiedyś może uchodziła za wyraz mądrej polityki, dziś już za taką nieuważaną i na szczęście przebrzmiałą.

Ponieważ i inne miasta mogą się znaleźć w tem samem położeniu, więc dobrze będzie, jeśli przykład Piotrkowa pobudzi je do działania.

Alojzy Wegliński.

„Wiec obywateli m. Piotrkowa“.

Tak nazwany przez organizatorów «wiece obywateli» zwołany na 6 listopada do sali Tow. Dobroczyńności, właściwie był tylko zgromadzeniem, ograniczonym z powodu szczupłości miejsca do liczby 250 osób.

Wszyscy rozumieli, że zadaniem jego jest (jak to głosiły imienne zaproszenia) «wytworzenie jednostajnego kierunku działania, w celu utrzymania porządku w mieście».—Innymi słowy: powołanie komitetu obywatelskiego, któryby współdziałał z organizatorami mogącymi się zdarzyć pochodów i procesji i pomagał im do utrzymania porządku, współdziałał przy urządzaniu mityngów i wszelkich zebrań, w miarę swego uznania—i wogóle starał się o uspokojenie umysłów i łagodzenie zbyt ostrych antagonizmów międzypartyjnych.

Z tego założenia wynikało, że na poniedziałkowym zgromadzeniu w sali Tow. Dobroczyńności powinni się byli znaleźć wszyscy poważniejsi i czynniejsi ludzie w mieście, a także przedstawiciele wszystkich tych obozów, które pragną przyjść do wspólnego porozumienia w powyżej wskazanym celu, z wyjątkiem najskrajniejszej partji pseudo-socjalistów tutejszych, których żywiołem w danej chwili jest anarchja i szerzenie waśni międzyklasowej, ale nie skoordynowana akcja społeczna. Błąd zatem kardynalny, że rozesłano zaproszenia i tym ostatnim.

Wobec tego błędu, rezultat zgromadzenia łatwy był do przewidzenia, bo gdy każdy zaproszony, jako taki miał prawo głosu, trudno go było komukolwiek odmówić!.. Dorwawszy się też pierwsi do głosu nasi radykałści domowego chowu, na samym wstępie obrad sprawili swemi przemówieniami nieopisane zamieszanie, raniąc uczucia religijne ogółu i stawiając iście humorystyczne żądanie, aby ich «przepraszano» (!!) wówczas, kiedy nikt nikogo oficjalnie nie obrażał i co za tem idzie przeproszać nie mógł! Ich też przemówieniom zawdzięczać należy zejście obrad odrazu na grunt antagonizmów partyjnych i wykroczenie przeciwko porządkowi dziennemu.

Wszystko to podniosło temperaturę zebrania do stopnia wysokiego roznamiętnienia. Doszło w końcu do tego, że najzagorzalsi, nieumiejący utrzymać równowagi ani zimnej krwi, wyszli z sali.

Została wprowadzić ogromna większość zgromadzenia: ludzie z obozu narodowego, w części z postępowego i inni; ale też wielu z tych, o których zgodę odnośnie do uchwał wiecowych chodziło,—zabrakło.

Pozostali na sali, dla siebie samych nie potrzebowali wybierać komitetu obywatelskiego, w celu przeprowadzenia skoordynowanej akcji, bo oni bez niego uznają potrzebę ładu i porządku przy każdej robocie społecznej czy narodowej i potrafią ów ład i porządek w potrzebie utrzymać. Jakkolwiek wreszcie pozostała na sali większość wybrałaby komitet, choćby on

był bezpartyjny — wobec wytworzonej świeżo sytuacji i niezgody zostały uznany za partyjny i stał się przedmiotem niechęci.

Tą myślą powodowana rzeczona wyżej większość, jednomyślnie zawotowała zawieszenie obrad i zamknięcie «wiecu».

Przebieg jego powinien wielu nieprzekonanych w tym kierunku przekonać nareszcie, że: do zgodnych rezultatów, do wzajemnych ustępstw i porozumienia się, dojść można jedynie na wiecach i zgromadzeniach ludzi albo jednej partji, albo zbliżonych przekonani; przytem o tyle o ile uczestnikami ich będą ludzie wyrobieni, mający wspólny cel, gorąco przez się ukochany.

W sprawie kompletów szkolnych.

Zorganizowane po opuszczeniu przez młodzież szkół rządowych komplety tworzone były zupełnie bezpartyjnie i nikt z rodziców nie miał nic przeciwko temu, że ten i ów, lub ta i owa, choć należący do organizacji politycznych w kompletach wykładają. Naraz w ostatnich dniach zaczęto robić urządzającym zarzuty, że ci lub tamci zajmują stanowiska wykładających.

Grono organizatorów kompletów zajęło w tej kwestji jedynie racjonalne stanowisko, oświadczając: że o ile kto na lekcjach nie szerzy propagandy politycznej i o ile w ruchu dni ostatnich nie zachowywał się w sposób, któryby mu uniemożliwił utrzymanie powagi wobec uczniów i ich szacunku — to za przekonania usunięty z kompletów być nie może i nie będzie.

Sądziły jednak, że niewiele znajdzie się w Piotrkowie jednostek, któreby chciały stawić pod pręgierz kogokolwiek za jego przekonania polityczne i ich spokojne nie pozwabione godności manifestowanie. Ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że każdy będzie umiał właściwą zastosować ocenę do zachowania się nie tylko ludzi odmiennych przekonań ale również i do postępowania przyjaciół swoich politycznych; że solidaryzując się z ich poglądami, tem energiczniej protestować będzie przeciwko ich nietaktom, które ludzie mało wyrobieni gotowi wiązać bezpośrednio z odnośnym światopoglądem.

Manifestacje w Bełchatowie.

W Niedzielę dnia 5 b. m. już od wczesnego rana zapanował wśród mieszkańców Bełchatowa niezwykły nastrój ducha. Każdy spieszył do kościoła, by z ambony usłyszeć radosną wieść: Manifest, nadający nam osobiste swobody.

Przy śpiewie pieśni narodowych wyszedł proboszcz z sumą. Twarze wzruszone, łzy w oczach, boć niejedyn pierwszy raz uczestniczył w takich uroczystościach. Miejscowa straż ogniowa z 2-ma sztandarami narodowymi na czele, trzymanymi przez naczelników oddziałowych pp. Balta i Kosteleckiego uszykowała się szpalerem przez środek kościoła, utrzymując porządek.

Po skończonym nabożeństwie przy wyjściu z kościoła ściskano sobie wzajemnie dłonie.

Oczekiwano w uroczystym nastroju przyjęcia zapowiedzianych procesyj z okolicznych parafij. Pierwsza przybyła z miasteczka Grocholic, za nią złączona w drodze z Parzna i Łobudzie. Po chwili nadciągnęła procesja z Drużbie, a w końcu i ostatnia oczekiwana z Kaszewic. Każda prowadzona przez swoich kapłanów, ze sztandarami narodowymi, wprowadzana przy śpiewie pieśni narodowych przez straż ogniową z naczelnikiem na czele do kościoła, czyniła na obecnych imponujące niezatarte wrażenie.

Rozległy się dzwony kościelne i naraz jak z jednej piersi wypłynęła chóralna pieśń «Boże coś Polskę» i roztoczył się na ulicę miasteczka wspaniały kilkutyśięczny, uroczysty pochód. I popłynęła fala głów z powiewającymi nad nimi 12-ma sztandarami narodowymi na czele, z wzruszeniem na twarzach, przy akompaniamencie muzyki włościańskiej z Łobudzie. Chwila niezapomniana, chwila wstrząsająca..

Na obszernym placu miejskim zatrzymał się cały ten pochód w uroczystym nastroju. Na balkonie ukazał się dzielny przewodnik ludu ks. Żak z Łobudzie. W natchnionych słowach wyjaśniał zebranemu ludowi znaczenie nadanej konstytucji. Po nim zabrał głos ob. ziemski p. Rudzki z Dobrzelewa. W pięknych i pełnych doniosłych myśli słowach zwrócił się do włościan, aby nie wierzyli złym podszeptom i różnym szereżonym wieściom, a mieli ufność do kapłanów i tych, co na jednym z nimi zagoinie wzrosli, z nimi jedną dolą i niedolą związani, tylko dobra tego narodu pragnąć mogą.

Podniósł tę myśl i czcigodny proboszcz z Parzna ks. Swinarski i w pięknym długim przemówieniu dał wyraz tym uczuciom bratnim, jakimi w tych uroczystych chwilach przepełnione są serca wszystkich Polaków. Z zapamiętaniem wśród radosnych okrzyków dziękowano mówcom. I biła ta radość z ócz wszystkich i odnosiło się wrażenie, że ten kilkutyśięczny tłum — to jeden człowiek, jedno serce, jedna myśl.

W dalszym ciągu przemawiali kolejno pan Otocky z Korczewa, włościanin z parafji Parzno Rybak i rzemieślnik z Bełchatowa — Anszperger. Na zakończenie przemówił ks. Żak, nawołując obecnych do podziękowania za te uroczyste chwile Królowej ziemi naszej — Matce Boskiej Częstochowskiej i z pieśnią «Serdeczna Matko» na ustach powrócił ten uroczysty pochód napowrót do kościoła.

Pomimo napływu kilkotyśięcznego tłumu, porządek był wzorowy. Dzielna straż ogniowa, otoczywszy zwartym półkolem narodowe sztandary, nie dozwalała tłoczyć się zebranemu ludowi; w chwilę zaś później z muzyką na czele odprowadzała za miasto odchodzące procesje.

Tak zakończył się ten świetlany dzień dla mieszkańców Bełchatowa i jego okolic. F. O.

Na zasadzie okólnika «wydziału do spraw prasowych», który zamieszczamy powyżej a w artykule oddzielnym omawiamy szczegółowo; przedewszystkiem zaś i nadewszystko na zasadzie Najwyższego Manifestu konstytucyjnego, który mówi o «wolności słowa»; wreszcie na zasadzie osobistych słów p. piotrkowskiego gubernatora, wyrzeczonych do nas w dniu 2 b. m. w obecności 15,000 ludzi, że mamy «wolność słowa i prasy»; nakoniec na zasadzie zgodnej z tem wszystkim opinji b. cenzora «Tygodnia», również osobiście nam przezeń wyrażonej: wydajemy «Tydzień», jak to zauważyli Sz. Czytelnicy nasi, bez prewencyjnej cenzury.

Z kolegów naszych prowincjonalnych — o ile dotąd wiemy — podobne nam, jedynie słuszne i racjonalne wyjaśnienie Najwyższego Manifestu i okólnika otrzymali od swego cenzora, wice-gubernatora kaliskiego, redaktorzy «Gazety Kaliskiej» i «Kurjera Kaliskiego».

Kronika Piotrkowska.

— 30 października, w rocznicę cudownego ocalenia życia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszych Jego: Matki, Brata i Sióstr, od grożącego Im tegoż dnia 1888 r. niebezpieczeństwa w czasie rozbicia Cesarzowskiego pociągu na drodze żelaznej Kursko-Charłkowsko-Azowskiej, oraz 3 listopada w wysoce uroczystym dniu wstąpienia na tron Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja Aleksandrowicza w piotrkowskim soborze prawosławnym oraz w świątyniach innych wyznań odprawione były modły dziękczynne. Miasto było przystrojone we flagi. («Pietr. Gab. Wied.»).

— Cenzura zniesiona. Warszawski komitet cenzury zawiadomił z polecenia generał-gubernatora warszawskiego, redaktorów i wydawców, że pisma wychodzące mogą bez cenzury prewencyjnej, z warunkiem przedstawiania egzemplarzy pisma po wyjściu z druku miejscowym organom cenzury.

— Wice-gubernator kaliski p. o. cenzora tamtejszych pism, zawiadomił redaktora pism także cenzura prewencyjna dla «Gazety Kaliskiej» i «Kurjera Kal.» została zniesioną i że od tego czasu redaktorzy gazet, w razie umieszczenia artykułów przeciwnych przepisom prawa, mogą być pociągani jedynie do odpowiedzialności sądowej!

— Nie spieszymy się z naszymi sądami o ludziach i wypadkach dnia, nie spieszymy się z naszymi projektami o wiecach, zebraniach i manipulacjach, bez gruntownej rozwagi poprzedniej i wszechstronnej w liczniejszem gronie omówienia potrzeby ich i konieczności w danej chwili. Zaś gdy po takiej wszechstronnej rozprawie ogólnej, uznamy większością znaczną potrzebę uczynienia jakiegoś kroku, utrzymajmy społeczną karność i nie zmieniamy już tego, co postanowionem zostało. Wprowadza to bowiem zamieszanie i nieład do naszego publicznego życia i powiększa jedynie ogólne podniecenie umysłów i zdenerwowanie, czego stanowczo unikać należy.

Do zdenerwowania ogólnego przyczynia się też niemało nasza łatwowierność oraz przyjmowanie za dobrą monetę wszelkich plotek i chętna a szybkie rozszerzanie ich bez poprzedniego sprawdzenia. To szerzy nieraz szalony popłoch i upadek ducha. Wszelkiego gatunku nieprzyjaciele nasi sami je tendencyjnie rozpuszczają — aby potem w mętnej wodzie ryby dla siebie wyłowić.

Prosimy naszych czytelników, niechaj przeciwdziałają wszelkiemu strachowi, wszelkiej plotce, niech nie wierzą słowem niczemu bez osobistego sprawdzenia — i że tak czynić trzeba, niechaj każdego przekonać się starają.

Nie szkódźmy nadal samym sobie, jak dotąd szkodziłszy.

— W wielu gminach naszej gubernji zaprowadzano już od miesiąca język polski, tak w korespondencji gminnej, jak w szkole, i w parafjalnych aktach stanu cywilnego.

— Telegram. Dnia 10 b. m., w ubiegły czwartek wysłane zostało z Piotrkowa telegraficzne zapytanie do pom. generał-gubernatora warszawskiego w zarządzie cywilnym, z zapytaniem, jaka odpowiedź zapadła na wniosek obywateli piotrkowskich, tyczący się zreformowania szkoły Aleksandryjskiej?.

— Na żądanie obywateli m. Piotrkowa na wtorek, d. 14 b. m. ma być zwołane do magistratu miejscowego zebranie, na które otrzymać ma zaproszenie 100 osób. Zgromadzeni mają zastanowić się nad kwestją miejskich szkółek elementarnych. Z tych ostatnich wyszły wszystkie dzieci i szkoły stoją pustkami.

— Kursa dla analfabetów otworzone już zostały pod egidą Towarzystwa Dobroczynności. Zapisanych osób przeszło 400. Od środy rozpoczęły się wykłady.

— Wykłady dla analfabetów zorganizowane zostały również poza Tow. Dobroczynności przez «postępowych demokratów». Tak głośzą zawiadomienia rozlepione na kioskach miejskich.

Co znaczy firma polityczna na pracy około szerzenia oświaty elementarnej?

— Na telegram wysłany parę tygodni temu przez p. Jakobsona w sprawie szkoły prywatnej z językiem wykładowym polskim — dotychczas odpowiedzi od władz szkolnych p. J. nie otrzymał!

— Na ostatniem zebraniu Rady Towarzystwa Dobroczynności, prezesem instytucji wybrany został przez członków Rady p. Juliusz Chawłowski.

— Socjaliści piotrkowscy rozbiegli się po okolicznych wioskach i miasteczkach, gdyż teren piotrkowski był dla nich zbyt odpornym. Na wsi niezbyt gościnnego doznali też przyjęcia. Wszyscy i wszędzie wyznają credo *narodowe*.

— Z ubiegłej niedzieli. W niedzielę odprawione zostało uroczyste nabożeństwo Stra-

ży Ogniowej w kościele po-Dominikańskim. Straż stanęła w uniformie pod narodowym sztandarem, by podziękować Panu Bogu za przedświt wolności. Po nabożeństwie celebrians, ks. Stanisław Szabelski w przemówieniu zaznaczył, że do pracy narodowej teraz się dopiero swobodnie zabrać możemy, bo dziś dopiero zyskaliśmy swobodę słowa i stowarzyszeń, zachęcał dalej do porzucenia waśni partyjnych i skupienia się pod drogim nam wspólnym narodowym sztandarem. Wspomniałszy jak dalece deprawowały pojedyncze jednostki poprzednie stosunki, wykazywał ogrom pracy jaki nas czeka przy podniesieniu oświaty i ekonomicznego stanu kraju. Pochód przez ulice miasta ze sztandarami, muzyką i pieśnią «Boże coś Polskę» z powodu smutnej wieści o wypadkach warszawskich, dla wyrażenia żałoby został odłożony.

Po południu jednak tegoż dnia przybyło kilkuset włościan z okolicznych wiosek, chcących wziąć udział w narodowym pochodzie, który też odbył się o godz. 1 po południu.

Opozycja. Wzmiankowaliśmy w ubiegłym numerze «Tygodnia» o przedstawieniu gubernatorowi piotrkowskiemu przez piętnastotysięczne zebranie wszelkich stanów i wyznań żądania autonomji dla Królestwa Polskiego. W kilka dni potem, odbyła się manifestacja grupki tutejszej biurokracji rosyjskiej, która, udawszy się do gubernatora, przez usta p. Orłowa wypowiedziała się pono przeciwko wyodrębnieniu Królestwa.

I nic w tem dziwnego! Ludzie, którzy kilka miesięcy temu, zaraz po powrocie delegacji szkolnej z Petersburga, zżymali się gdy «Now. Wremia» wypuściło balon próbny, i mówili, że w «Pietierburgie s uma soszli» («w Petersburgu zwarzowali») — ci ludzie, ci biurokraci, drżący o swoje «prybakki» i «dobawki» do pensji, współczuć liberalnym manifestom nie mogą. Dla nich ważniejsza «prybakka» niż Manifest, dla nich ważniejsza karjera ich, niż sprawiedliwość i Rosja!...

Manifestacja w Rozprze. W kościele parafialnym w Rozprze, po ogłoszeniu konstytucji odbyło się dnia 4 listopada solenne nabożeństwo odprawione w nieobecności ks. proboszcza Fulmana, przez miejscowego wikariusza ks. Bolesława Brzozowskiego z odśpiewaniem «Te Deum laudamus». Po Mszy św. odśpiewano «Boże coś Polskę». Wrażenie było potężne! Po poświęceniu sztandaru narodowego, noszącego z jednej strony wizerunek Najświętszej Panny Częstochowskiej, z drugiej Orła Białego — tłum wyruszył, śpiewając wciąż pieśni patriotyczne na cmentarz grzebalny, gdzie nad grobem ś. p. Szymona Pawłowskiego, b. oficera wojsk polskich, weterana z lat: 1831, 1848 i 1863, zmarłego w r. 1902. Tu przemówił włościanin, gospodarz ze wsi Kisiele, Adam Miszala, nawołując do jedności, miłości i braterstwa wszystkie stany, dla dobra wspólnej ojczyzny. Po powrocie i odniesieniu sztandaru do kościoła, dzieci z ochronki jednej z wsi okolicznych, zaśpiewały zgromadzonemu ludowi pieśń «Dalej bracia do bułata» i «Jeszcze Polska nie zginęła» — co wzniciło taki entuzjazm, że czapki w górę leciały i brzmiały niemilkące okrzyki: «Wiwat! niech żyje Polska! niech żyje młode pokolenie!»

Manifestacje w Sulejowie. W Sulejowie w niedzielę liczne rzesze skupiły się pod sztandarami narodowymi i pod przewodnictwem kapłanów, wraz ze Strażą Ogniową w uniformach, obywatelstwa i miejscowej inteligencji, wyruszył wspaniały pochód ze sztandarami narodowymi do Podklasztorza. Tutaj przybyły procesje z Błogiego i z dalszych zakątków stron opoczyńskich. W Podklasztorzu do ludu przemawiał ks. Bentkowski. Pochód wrócił do Sulejowa około trzeciej i wstąpił do nowej świątyni, gdzie przemawiał ks. prefekt Grochowski oraz ks. ks. Pęcherski i Szabelski przybyli z Piotrkowa. Wreszcie przy dźwiękach orkiestry i pieśni «Jeszcze Polska nie zginęła» udano się do prowizorycznego kościółka na cmentarz, gdzie odprawione zostały nieszpory z wystawieniem

Najświętszego Sakramentu. Piękna ta chwila zostanie sulejowianom na długo w pamięci. Zapał wśród ludu nie do opisania. Każda wieś pragnie mieć swój sztandar, a wszyscy też chcą się zorganizować i w tysięcznych tłumach przybyć do Piotrkowa, by wyrazić swe przywiązanie do narodowych haseł i ścisłą łączność w dążeniach z narodem.

W Zgierzu podczas manifestacji z salwy karabinowej raniono kilkunastu z przechodniów. Z tych sześciu już zmarło. Śledztwo w toku.

W gminach: Łaznowie i Czarnocinie dzieją się rzeczy niezrozumiałe dla nas po wydaniu już Najwyższego Manifestu o konstytucji. Pisarz gminy Łaznow, jak nam donoszą, Stanisław Pachniewicz, wobec wszelkiej akcji narodowej, swobodnej i pokojowej, miejscowych gminiaków zajął postawę wprost wroga i wyzywającą. Czarnociński zaś pisarz gminny bojkotuje matki, domagające się uczenia dzieci w szkołkach wiejskich po polsku. Korespondent nasz widocznie przez zapomnienie nie zakomunikował nam jednak, jak się ów pan pisarz nazywa?

Samowola. Kiedy 14-letnia Aniela Jaworska, służąca u mnie — pisze do nas p. St. G. — udała się do Wolborza (siedliska gminy Bogusławice) w celu wystarania się o paszport, została zatrzymana na 3 dni w kozie za to, że w swoim czasie, wyprowadzona z cierpliwości przez chlebodawczynię swoją, miejscową panią strażnikową, porzuciła przedwcześnie służbę. Skoro Aniela J. koźę odsiedziała ojciec jej, Józef, powtórnie udał się do wójty gminy p. Adama Szymańskiego z prośbą o wydanie paszportu, ale i teraz, jak za pierwszym razem, żądanie Józefa Jaworskiego wójt odrzucił, uzależniając wydanie paszportu od przeproszenia przez Anielę J. strażnika, u którego służyła.

Czyżby p. wójt Szymański nie wiedział, że ustawa paszportowa podobnych przeszkód nie przewiduje?

Tymczasowy generał-gubernator miasta Łodzi ponowił rozkaz, aby, do czasu zniesienia stanu wojennego, zebrania pod otwartym niebem nie odbywały się. Na zebrania w lokalach zamkniętych pozwalają: w mieście policmajster, a w powiecie naczelnik powiatu, na zasadzie przepisów prawa o zebraniach z dnia 25 października 1905 r.

„**Neue Lodzer Zeitung**” za pomieszczenie notatki o wypadkach wtorkowych (d. 1 list.) w Łodzi, została na zasadzie przepisów o stanie wojennym zawieszona. Redakcja, będąc w posiadaniu koncesji na «Lodzer Tagblatt», wydała ten dziennik zamiast zawieszzonego.

Odbyła się narada fabrykantów łódzkich, na której zastanawiano się, czy z powodu ogólnego bezrobocia w fabrykach wypłacić za czas strejku wynagrodzenie robotnikom i w jakim rozmiarze. Wynik narad był taki, iż postanowiono wypłacić robotnikom za ubiegły tydzień połowę zarobku.

W Łodzi podniesiono projekt utworzenia Towarzystwa kolonji letnich, którego celem byłoby za odpowiednią opłatą wysyłanie słabowitych dzieci do urządzonych w rozmaitych miejscowościach kolonji.

Taksa za ważenie produktów i towarów na wadze miejskiej w m. Częstochowie, ustawionej na rynku wynosi: za zważenie każdego oddzielnego przedmiotu, od wagi minimalnej do 1 puda po 1 kop.; wyżej od 1 puda — po 1 kop. od każdego puda. Części puda przyjmuje się za cały pud.

Ważenie produktów i towarów uskuteczniła się na żądanie każdego.

Poborowa komisja piotrkowska w d. 5 b. m. zakończyła czynności III rewiru. Do rewiru tego wchodziły gminy: Bujny, Wadlew, Wozniki i Grabica. Stawało popisowych 232 chrześcijan i 1 żyd; w liczbie tej z ulgami I-ej kategorii 45 chrześcijan. Przyjęto 101 chrześcijan. Brakło do kompletu 7 chrześcijan i 1

żyd. Nie stawiło się do komisji z niewiadomych przyczyn 20 chrześcijan.

Rub. 80, zebrane na sztandar narodowy w ubiegłą niedzielę w kościele po-Dominikańskim, złożył ks. Brylik w naszej redakcji.

Dla uczczenia ś. p. Jadwigi Stronczyńskiej pp. Niepokocycy złożyli w naszej redakcji rb. 3 na szpital.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Kornelego Wilczyńskiego zgromadzenie kupców m. Piotrkowa złożyło w naszej redakcji rb. 29 kop. 50 na materiały piśmienne dla najbiedniejszych z pośród uczęszczających na bezpłatne wieczorne kursa w Tow. Dobrocz.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisławy Szymańskiej, pp. Kazimierzowie Wróblewscy złożyli w naszej redakcji rb. 5 na Macierz Szkolną.

Strzelecy lasów rządowych tutejszych zameldowali łowczemu p. Englowi, że włościanie wsi przyległych do lasów oświadczyli iż zwierzyń, przyczyniając im wielkie szkody w polu, będą trzebić. Na skutek tego, do przywrócenia porządku odkomenderowano w d. 9 b. m. pomocników naczelników powiatu piotrkowskiego pp. Tomilina i Drozdowa.

Napad. W d. 6 b. m. o 10 godzinie rano we wsi Łęczycza w gminie Wadlew zebrali się włościanie wsi Wola-Głupicka, Łęczycza, a także Grabastów i Dąbrowa z gminy Bujny w liczbie 150 i rozgrabili sklep monopolowy, zrzadzawszy strat na rb. 750.

Pożary. W d. 24 z. m. we wsi Dorotow gminy Łęczno wynikł z niewiadomej przyczyny pożar który strawił doszczętnie dom mieszkalny zaasekurowany na imię Szał Wendla na rb. 300.

W d. 21 z. m. we wsi Wola-Kamocka gminy Grabica wynikł pożar, który strawił stodołę zaasekurowaną na imię Józefa Tałady na rb. 100 i stodołę Józefa Wieczorka — na rb. 250, nadto spłonęło nieasekurowanych ruchomości na rb. 400.

W dniu 5 b. m. we wsi Wola-Bogdanowska gminy Parzaniewice wynikł pożar, który strawił stodołę Tomasza Keres, zaasekurowaną na rb. 50; nadto spłonęło zboża i nieruchomości niezaasekurowanych na rb. 200.

Podziękowanie. WWPP. Lissowskiej i Józefowej Karbowskiej, za nadesłane dzieciom z Ochrony II-ej ubranka, staropolskie Bóg zapłać przesyłamy — polecając wychowawców ofiarności ludzi czujących niedolę.
Opiekunka *H. Strahlerowa*
Opiekun *Ks. St. Szabelski*.

Serdecznie dziękując pani Chyr. Dr. M. i N. za przysłane dla dzieci z Ochrony № 1 ubranka, proszę o dalsze ofiary. Setka bosych, przejętych chłodem i głodnych dzieci, wyciąga ku nam ręce! Do pań obywaterek zwracam się z prośbą o trochę kartofli, kaszy lub mąki. Obym choć raz na dzień mogła dać biedakom łyżkę ciepłej strawy.

Opiekunka ochrony № 1 *E. Krzywicka*.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

Mianowani: archiwista Piotrkowskiej Izby Skarbowej, sekretarz gubernjalny Psarski, referent; pomocnik referenta, Wojciech Szałański, archiwista; rachmistrz, Władysław Kozłowski, pomocnikiem referenta, a na jego miejsce kancelista Izby, Jan Aleksandrow.

Pierwsze dwa dni wolności W WARSZAWIE...

Pierwszy listopada 1905 r.

W dniu 1 listopada — pisze «Kur. Poranny», z którego artykuł ten czerpiemy — stwierdziliśmy, że jeszcze stan wojenny odsuwa ludność Warszawy i Łodzi od uczestnictwa w wolnościach zapewnionych społeczeństwu rosyjskiemu, odsuwa aż do chwili, w której zapowiedziane przez prezesa ministrów Wittego zniesienie stanu wojennego nie zapewni całemu narodowi możliwości korzystania z tych samych praw.

A oto na dowód, faktyczny, treściwy przebieg wypadków dnia 1-go listopada:

Strajk powszechny trwał jeszcze w całej rozciągłości. Nieliczne dorożki krążące od rana po mieście wkrótce unieruchomiono w ten sposób, że około g. 1 pp. na ulicach Warszawy zamarł zupełnie ruch kołowy.

Od rana krążyły liczne patrole wojskowe, które paraliżowały ruch ludności i jej objawy w formie pochodów i zebrań pod gołem niebem. Dlatego też zwołane na godz. 12 w poł.

wiece na placu Zielonym i na placu Witkowskiego nie doszły do skutku; oba te place zostały jednak odcięte przez wojsko. Ludność jednak wyległa na ulice, i, zbierając się po ulicach mniej obsadzonych przez wojsko, odbywała liczne mniejsze wiece.

Na Nalewkach, ul. Dzikiej, Muranowskiej konnica co chwila oczyszczała ulice nie używając broni... Inaczej działo się jednak w okolicach ulicy Marszałkowskiej, placu Bankowym i w pobliżu koszar wołyńskiego pułku gwardji. Tam padły strzały sprowadzające liczną ofiarę.

Ulicą Marszałkowską dażył kilkotysięczny pochód z licznymi czerwonymi sztandarami. Po drodze wojsko usiłowało przerwać manifestację, dopiero jednak w pobliżu ulicy Złotej stojący z oddziałem wojska pomocnik komisarza Konstantinow wydał polecenie strzelania.

W rzeczywistości rozległa się salwa której ofiarą padły dwie służące, nie biorące udziału w manifestacji, Bronisława Smiechowska i Stanisława, którą żołnierz ugodził bagnetem w serce. Wbrew ogłoszonemu prawu o nietykalności — padły zatem strzały i ułożyły trupem 2 osoby.

Tymczasem na drugim końcu miasta to jest w okolicy ul. Elektoralnej począł tworzyć się inny, składający się z kilku tysięcy ludzi pochód, który skierował się ku placowi Bankowemu. Z pieśnią na ustach poczęły się wychylać pierwsze szeregi pochodu gdy oddział wojska stojący na rogu ulicy Zabiej dał salwę. Tym razem według danych urzędowych zginęły 4 osoby; ranionych zaś zostało znacznie więcej.

Powyżej opisane fakty działy się od godz. 1 pp. do godz. 4.

W tym samym czasie odczytywano we wszystkich cyrkulach wobec całej służby policyjnej dodatek do rozkazu dziennego oberpolicmajstra, nakazujący nie przeszkadzać manifestacjom ludności o ile nie będą one zagrażały życiu lub mieniu mieszkańców.

Spóźniony rozkaz ten — niestety — mylnie pojęto. Policji zdawało się, że rozkaz ten jest zniesieniem stanu wojennego. Z lokalów cyrkulowych ta fałszywa wiadomość o zniesieniu stanu wojennego rozbiegła się lotem błyskawicy po mieście.

Szał ogarnął lud!. Odtąd rozpoczęły się akty przyjaźni z wojskiem, które zachowywało się uprzedzająco, doprowadzając swą kurtuazję aż do salutowania przed pochodami i do wygłaszania gorących mów. Ludność za to okazywała swą wdzięczność, wykrzykując na cześć wojska, oraz podnosząc w górę oficerów. Od godz. 5 do godz. 9 panował niezwykle uroczysty nastrój w mieście.

Około godziny 7-ej wieczorem cała Warszawa, radująca się z rzekomej, a tak działającej elektryzująco na usposobienie tłumu wiadomości o zniesieniu stanu wojennego, zogniskowała się głównie w 2 miejscach: na placu Teatralnym i na Nowym-Swiecie. Tam utworzył się olbrzymi pochód narodowy, który z muzyką, rzemieślniczą na czele, z białymi chorągiewkami, począł ciągnąć z pieśnią na ustach przez Nowy-Swiat, Krakowskie-Przedmieście aż do Zamku. Po drodze w czasie przemowy wstrzymywano pochód, wygłaszając płomienne mowy.

Tak doszedł pochód ten aż do Zamku, gdzie chciano żądania swe przedstawić generał-gubernatorowi. Oświadczone jednak, że generał-gubernatora Skałona w Zamku nie było. Poszedł więc pochód dalej. Idąc przed kościołem tłum klękał i śpiewał pieśni religijne. Uczestnicy pochodu szli nie rozpierzchnięci, lecz w szeregach, pod rękę, wszyscy z obnażonymi głowami.

Podniosły ten nastrój uległ zupełnej zmianie na placu Teatralnym o godz. 9 wieczorem. Zebrani przedstawiciele ludności robotniczej po krótkiej między sobą naradzie udali się do oberpolicmajstra pułkownika Meyera z żądaniem wypuszczenia na wolność więźniów politycznych.

Pułkownik Meyer w odpowiedzi oświadczył, że wolnością obdarować może jedynie aresztowa-

wanych na jego własny rozkaz. Co do innych aresztowanych władza jego ustaje.

Gdy delegaci znaleźli się wśród zalegającego ściśle cały plac tłumu i gdy obwieścili odpowiedź oberpolicmajstra z tłumu wydarł się okrzyk radości. W jednej chwili utworzył się olbrzymi szpaler, wiodący od bramy ratusza aż do ulicy Wierzbowej. Wzniosły nastrój tłumu wzrósł do kulminacyjnego punktu gdy rozwarły się podwoje ratusza i między 2 błyszczącymi hełmami strażaków oraz odbywającymi wartę policjantami ukazała się pierwsza uwolniona osoba... wynudziła kobieta z maleńkiem dzieckiem u piersi.

Potężny okrzyk wzbił się pod niebo. I tak opuszczali ratusz, wśród okrzyków i pieśni namiętnych biedni więźniowie.

Niespodzianie z tarasu wielkiego zabrzmiała muzyka. To orkiestra teatru Wielkiego, w którym odwołano przedstawienie; dzień ten chciała uświetnić podniosłymi dźwiękami pieśni. Tymczasem w bramie ratusza ukazał się ostatni więzień aresztowany. Z polecenia oberpolicmajstra tłum począł się rozchodzić z wolna.

Zagrzmiało kilka jeszcze pieśni i oto w oknie ratusza ukazał się oberpolicmajster Meyer.

Tłum przyjął go okrzykami radości, wysyłając równocześnie drugą deputację z żądaniem wypuszczenia na wolność wszystkich więźniów politycznych zamkniętych w murach ratusza, pawiaaka, cytadeli i fortów.

Na żądanie to otrzymali delegaci odpowiedź odmowną, oraz życzenie, by wyczekujący tłum rozszedł się do domów. Delegaci odpowiedzieli, że zebrani tak długo czekać będą, dopóki nie zostaną wypuszczeni wszyscy więźniowie.

Odpowiedź przyniesiona tłumowi wywołała reakcję. Poczęły się rozlegać okrzyki i dobijanie się do bram ratusza.

Na rogu ul. Bieleńskiej zatętniały kopyta końskie. Oto w pełnym galopie nadjechał na plac Teatralny wezwany z gmachu b. mennicy oddział kozaków. Tłum chciał pierzchnąć, lecz ciasnota miejsca i kraty skweru tamowały wolność. Rozpoczęło się rozpedzanie tłumu białą bronią, której ofiary przedstawiają się w cyfrach 7 zabitych, 10 ciężko rannych i potratowanych. Na pomoc kozakom nadbiegły silne oddziały konnej gwardji i piechoty oraz 3 armaty, które jednak nie były czynne.

Plac opustoszał, a na bruku wałały się w kałużach krwi ofiary.

Rychło przybyło Pogotowie w sile 3 karet, niosąc pomoc rannym. O szalonym popłochu tłumu świadczy fakt, że gruba krata żelazna okalająca skwer, na którym umieszczony jest kompas została wyłamana.

Pod kościołem pp. Kanoniczek, leżały 3 trupy kobiet około 30 lat liczących, na ul. Bieleńskiej około domu № 2 mężczyzna, oraz w pobliżu pałacu hr. Blanka 2 ludzi.

W pobliżu cukierni Semadeniego pod filarami leżał młody człowiek z rozwaloną czaszką... na kamieniach widniały ślady mózgu. — Młodzieńca w stanie agonji odwieziono do szpitala Św. Ducha.

Ogółem Pogotowie opatrzyło 10 rannych z których 3 odwieziono do szpitala Św. Ducha.

Lżej rannym udzielono pomocy w mieszkaniach osób prywatnych, w okolicach pl. Teatralnego.

Pierwszy listopada.

Podług «Kurjera Warszawskiego».

W ostatnich czasach żyjemy szybko, a dzień starczy za lata, mgnienie za punkt zwrotny epoki. Historia gorączkowo odwraca karty i zapelnia stronicę, tłoczona gwałtownym pulsem narodu i zbudzonych mas ludowych.

Dzień pierwszy listopada zapisała już historia. Warszawa ożyła — ożyła po czterdziestu latach — nie! po stu — nie sięgając bowiem w rozgrywającym się momencie zbyt daleko, nawiązujemy nie przerywaną w r. 1815-m — zwracając przytem wzrok na wyszłą z łona narodu demokratyczną konstytucję 3-go maja.

Warszawa ożyła i usłyszała znów potężny a przejmujący głos zbiorowego domagania.

A z głosem tym zmieszał się inny, równie potężny i uświęcony realną treścią słów, związanych z jego symbolicznym sztandarem.

Krew i ofiary zdobywają zawsze niezaprzeczone prawo.

Po ostatnich — zdało się — strzałach po południu, miasto, osnute w mglisty zmrok jesieni, przetkane migotliwymi oczyma latarni ulicznych, przemieniło się w świątynię, w ateńską «agorę» i boisko wiecówników, mas pracujących.

O szyby mieszkań uderzyła pieśń, okrzyki i potężna fala zmieszanych głosów.

Zdyszane głosy powtarzały: — Jezus! Znów żyjemy...!

Pień miasta drgnęła przyrodnym odruchem wolności, odetchnęła z uczuciem długo hamowanej ulgi. Ulicami pociągnęły nieprzeliczone korowody ze śpiewami patriotycznymi i hasłami mas pracujących. «Boże, coś coś Polskę», Mazurek Dąbrowskiego, prowadziły tłumy, które spokojnie i poważnie słuchały swoich trybunów.

Manifestacja była olbrzymia, imponująca, a zarazem osnuta w wielką powagę chwili.

Tam, gdzie wznosi się zgięty pod krzyżem kamienny Chrystus z ręką ku gwiazdom i zakrzepłym w glazie napisem «Sursum corda!» — tłum zginał kolana; tam, gdzie wyrasta pod chmurą z wysokiego piedestału Adam, młodzieńczy głos odzywał się gorącym entuzjazmem, z ganków brzmiały śpiewy i płakały orkiestry, z przygodnych trybun rozlegały się programy polityczne...

Nastrój był nad wyraz podniosły, odruch wolności potężny lecz poważny, manifestacja imponująca, lecz pokojowa.

Czasami budził się wśród tłumów popłoch, zdało się ze nieuzasadniony wobec nastroju chwili politycznej.

A jednak instynkt nie omylił... I oto pióro, zmazane łzą podniosłego rozrzewnienia, wyjęliśmy nagle, ociekając krwią świeżą...

Nowe ofiary.

Wolno zapytać: Dopóki tego? Komu te ofiary potrzebne? Czy pokojowa manifestacja wierzącego w zwiastowaną mu wolność ludu zachwiała twierdzą? Czy domaganie się bezbronnym jest szturmem, przeciwko któremu puszcza się broń i wytańczają armaty? Czy to jest prawo, czy samowola bezprawia? Wszak jeszcze wczoraj zwiastowano wolność «swobodnego wyjawiania swoich uczuć» i «prawo pokojowej manifestacji», a już dziś ogłoszono jeszcze jedno «prawo» zabraniające zbiegowisk. Gdzie jest zgodność słów i czynów, a nawet słów i słów, tych z wczoraj i tych z dnia dzisiejszego?

Historja szybko przerzuca karty i pisze je pulsem narodu. Ta historja zapisała już dzień pierwszy listopada: całą jego treść podniosła, cały jego odruch naturalny a poważny, wreszcie cały jego krwawy epilog.

Ta sama historja w perspektywie dziejów napisze jego ocenę i oświeli rolę grających w nim czynników, z wykazaniem relatywnego ich wpływu na rozwój wypadków.

Nagle na Krakowskim Przedmieściu, gdy pierwszy zmrok zapadł, zerwał się istny huragan.

Śpiew i okrzyki radosne łączyły się w jeden ryk potężny, od którego zdrząły szyby. Wnet, jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej, rozwarły się wszystkie okna, zaludniły wszystkie balkony, otworzyły naociecz bramy, w chwili gdy od strony placu Saskiego ukazały się pierwsze szeregi olbrzymiego od lat wielu niebywałego pochodu, na którego czele powiewały czerwone chorągwie.

Spojrzelśmy w bramę cyrkul, który tak smutnie zapisał się zgłoskami w historii ostatnich wypadków. O dziwo wszakże! — zamiast wypadających zbrojnych jeźdźców, przed bramę wyszli oficerowie i żołnierze i obnażyli przed tłumem głowy.

Znowu okrzyk potężny wstrząsnął murami miasta, i wnet w obliczu pomnika Kopernika, a przed dawnym pałacem Słazica wstąpił na mównicę ktoś z ludu i po swojemu przemówił do tłumów. Część tłumy z pochodów, których aż trzy kroczyły jeden za drugim, zatrzymała się; reszta kroczyła Nowym Światem przy śpiewie «Warszawianki» i «Czerwonego sztandaru». Jeszcze nowe mowy w alei Jerolimskiej, z obu końców od Nowego Świata i od dworca kolejowego. A tłum wzrasta, gdyż z bram wysypują się na ulice wszyscy.

Na ul. Marszałkowskiej około Chmielnej grono młodzieży podejmuje na bary nowego mówcę, tłum zatrzymuje się. Słyszymy pierwszą mowę, przypominającą istnienie włościństwa polskiego, które nie bierze w tej radości wspólnie z nami udziału.

Po chwili pochody się dzielą. Młodzież szkolna i znaczne grupy, pośród których widzimy oblicza ziemiańskie, oddzielają się i kroczą za nowym mówcą

w ulicę Chmielną na hasło: «Do pomnika Mickiewicza!»

Inni rozwijają czerwone sztandary, kierując się bądź na miejsca wypadków majowych w aleje Jerozolimskie, bądź ciągną do zachodnich dzielnic miasta.

Nowo uformowany pochód z pieśnią: «Boże, coś Polskę», od tyłu lat niesłyszana na ulicach Warszawy, dąży do placu Wareckiego, a porywając za sobą coraz większe tłumy, dociera przed pomnik Mickiewicza.

Przemawiają kolejno przedstawiciele inteligencji i robotnicy, a przemowy kończą się hasłem: «Niech żyje jedność!», «Niech żyje wolność!».

Pochód następnie skierował się do placu Zamkowego, zakreślił w ulicę Miodową i na rogu ulicy Senatorskiej na przemówienie przewodniczących, że czas już do domu, zaczęło się rozchodzić.

Tłum jednak rozchodził się powoli. Kiedy w milczeniu wrócił na Krakowskie Przedmieście spotkano nowe zastępy, łączono się w nowe pochody, i z wolna dotarło do pałacu Staszica.

Tu spotkano najuboższych. Nie byli to robotnicy i rzemieślnicy, nie było tam młodzieży szkolnej i inteligencji, byli to zwykli wyrobniacy, sługi, chłopcy uliczni, zapomniani starcy, a wszystko to z pieśnią na ustach «Serdeczna Matko», padło na kolana przed statuą Chrystusa u stóp kościoła św. Krzyża.

Po uroczystej chwili znów podążyli przed pomnik Mickiewicza; jeszcze pieśni narodowe, jeszcze przemówienia i na hasło: «Do katedry», tłum podążył na plac Zamkowy.

Po drodze pauza. Przed kościołem Bernardynów prosi o głos żyd staruszek. Młodzież spieszy podnieść go na bary.

Starzec mówi drżącym głosem: «Tu będąc młodym, stałem na schodach kamienicy Reslera, gdy padło pięciu poległych. Niech każdy w swoim języku powie swoje «Zdrowaś Marja». W tłumie cisza, szepot modlitwy, a potem okrzyk na cześć starca, świadka tych dawnych wypadków.

Na balustradę pomnika Zygmuntońskiego wchodzi ostatni mówcy. Przypominają oni ludowi warszawskiemu jego obowiązki i tradycje, wskazując mury Zamku i starego Miasta, a potem wzywają do rozejścia się do domów, zapraszając nazajutrz na nabożeństwo do katedry.

To dzieje jednego pochodu. Ile takich było? Mówiono nam, że 40; nam się wydawało, że setki, że tysiące całe. Możliwy opisać dzieje każdego i nawpłatać w nie tyle pereł ludzkiej radości, tyle wybuchów swobody, że stworzyłyby epopeję godną słów wielkiego Jnłjusza, włożonych w usta Kordjana:

«I słychać było ogromny płacz zmartwychwstania!».

O ile pierwsze pochody ludu roboczego miały charakter manifestacji wyłącznie socjalistycznej, o tyle pod wieczór przerodziły się w manifestację ogólną, gdzie odcienie partyjne zatępiły się i powstało tylko wielkie święto wolności.

W alejach Jerozolimskich w pobliżu ul. Marszałkowskiej. W wielkiej kamienicy na balkonie 4-go piętra iluminacja. W oświetleniu świec i lamp stoi gromadka dzieci i śpiewa. Dziecięce głosiki rozlegają się prostym, nieuczonym chórem wśród ogromnej ciszy wieczoru. Płynnie pieśń za pieśnią, znana wszystkim, ukochana przez wszystkich, uderza o szeregi domów, roztwiera wszystkie okna, wpada do wszystkich serc...

Na dole, na ulicy stoi zwarta masa ludu, słucha dziecięcych pieśni i bije oklaski, i krzyczy wiwaty! Po każdej piosence tłum podchwytuje ostatnie jej tony i śpiewa. Przechodzą uroczyste pochody, zatrzymują się, słuchają...

- To dzieci! — słychać okrzyki.
- Bravo, zuchy!
- Niech żyje dziatwa Warszawy.
- Pokłon sztandarami!

I schylają się czerwone i białe sztandary, i z tysiącznych piersi bije ogromny okrzyk:

- Niech żyje dziatwa Warszawy!

Okrzyk miesza się z łkaniem. Tłum płacze... Ludzie twardzi, zahartowani w krwawych trudach życia, lud roboczy Warszawy płacze...

Na krótko przed godz. 9-tą tłum wszedł do cyrku i, wezwawszy orkiestrę cyrkową, aby stanęła na czele pochodu i zagrała «Marsyljankę», udał się na plac Teatralny. Oczywiście pierwszy ten pochód z muzyką zwabił nowe ogromne tłumy, a pochód, przeciągnąwszy przez Krakowskie-Przedmieście, skierował się w ulicę Trębacką i Nowosenatorską, poczem wkroczył na plac Teatralny.

Któż zliczyłby żdolał mnogość zgromadzonego ludu? jak okiem sięgnąć w Senatorskiej, Bielańskiej,

Wierzbowej, wszędzie mrowie ludzkie; ramię przy ramieniu, głowa przy głowie.

Nagle, jak na znak wodza, co nie przywykł powtarzać rozkazów, lud, niby karna w krwawych bojach hartowana armia, rozstępuje się i formuje szpaler od wrót ratuszowych, ginący dopiero w ulicy Wierzbowej.

Okrzyk przepiękny huczy w powietrzu... Wita on wolność, odzyskaną przez zaaresztowanych w ciągu ostatnich kilku dni obywateli. Co kilka minut otwiera się furta i na swobodę wychodzi gromadka niedawnych więźniów...

Więc szli ludzie młodzi, silni jak dębczaki, warte wyrostki, dla których nie zawsze chleb jest «powszednim», dziewczęta, kobiety z dziećmi przy piersi... i... staruszki zgrzybiałe...

Dreptały dwie siwiutkie, zgarbione z torebkami plecionymi w rękach...

Najwidoczniej wyszły zrana za jakimś sprawunkiem i nie spodziewały się, że tak tryumfalnie będą wracały do domu...

Oczom nie wierzono, słusznie posadzając smoka o mistyfikowanie ludu...

Artyści teatrów rządowych, zgromadziwszy się o godz. 7½ wieczorem za kulisami, jednomyślnie oświadczyli reżyserom odpowiednich działów, że w zapowiedzianych przedstawieniach nie wystąpią, bo teatr dla publiczności jest rozrywką, dla nich zaś i dla całego personelu technicznego — pracą. Wychoząc z tego słusznego założenia, wzięcie udziału w widowiskach uważaliby za pogwałcenie wielkiego Święta Narodowego.

Reżyserowie o tej uchwałie zawiadomili dyrekcję i wkrótce zarówno na scenie jak w widowni pogaszono światła.

Chóry operowe, część orkiestry, soliści, artyści dramatyczni, słowem cały artystyczny personel wyruszył na taras teatru Wielkiego, u którego stół falował lud wielotysięczny.

Cisza plac zaległa...

Za chwilę na tarasie z całą potęgą wezbranego uczucia zalkała pieśń: «Boże coś Polskę» i płynęła ponad morzem głów ludzkich melodia wielkiego kochania... Wzbijała się w błękity niebieskie, aby spocząć u Stóp Najwyższego Miłosierdzia.

A gdy zmiłka modlitwa, zagrzmiął z siłą przekonania «Czerwony sztandar», a potem płomienna «Marsyljanka».

Wszystkie śpiewy ma życzenia ludu powtarzano wielokrotnie.

Śpiewacy nasi zawsze są słuchani z zajęciem, często z zachwytem... lecz wczoraj wórowały im wszystkie serca, wszystkie usta.

Słuchano ich ze czcią!

O godz. 8 m. 30 wieczorem grono młodzieży pragnęło zainicjować wiec w widowni teatru Wielkiego, drzwi jednak do wszystkich miejsc były zamknięte, a światła pogaszone.

Domaganie się o klucze nie odniosło rezultatu.

Nagle, gdy olbrzymi tłum cisnął się do bramy ratusza w oczekiwaniu wypuszczenia pozostałych tam osób aresztowanych, wyszli delegaci, którzy od oberpolicmajstra otrzymali odpowiedź, że pozostałe w areszcie osoby nie były z jego woli aresztowane, wypuścić więc ich nie ma prawa.

Odpowiedź ta podziałała podniecająco na tłum, zwłaszcza po przemówieniu mówców, żeby stać choćby dwa dni na miejscu.

Teraz od ulicy Wierzbowej wyjechało pół szwadrona huzarów, a objechawszy plac dokoła, uformowali się w szyk rozwinęty i ławą ruszyli na lud cisnący się do bram ratusza. Oczywiście, przysnął łańcuch rak ludzkich, utrzymujący szpalery dla przyjęcia spodziewanych uwolnionych i zakołowało się na całym placu. W tym momencie, jak burza, wypadli kozacy z ulicy Bielańskiej i Wierzbowej i zaczęli rąbać wszystkich bez litości szablami.

Co się działo, tego żadne pióro nie opisze. Cięto szablami po głowach kobiety, dzieci. Jak kosą podcięte, waliły się na ziemię tłumy ludu, tratowane kopytami koni i nogami ocalających sobie życie.

Ile trupów padło, ile osób jest ranionych, tego nie wiemy, wojsko bowiem zamknęło plac Teatralny i trupy uprzętnęło, a ranionych rozwoziły karetki Pogotowia i porywała publiczność na ręce.

Około godz. 10-ej wezwano na plac Saski i Teatralny dwa pułki konne i baterję artylerji konnej.

O północy przez Krakowskie Przedmieście przeciągnęły trzy wozy strażackie, otoczone przez kozaków. W wozach tych, pod słomą, leżały trupy ofiar...

Drugi Listopada 1905 roku.

Wczesnym rankiem rozlepiono po ulicach miasta zawiadomienie generał-gubernatora wojennego, że «wobec gwałtów ze strony publiczności, wszelkie zbiegowiska wstrzymane będą siłą zbrojną.» Od rana też po ulicach miasta krążyć poczęły liczne patrole wojskowe piesze i konne.

Nie przeszkodziło to pochodom; chociaż znów nie obyło się bez ofiar krwawych.

O godz. 10 z kościoła św. Karola Boromeusza wyruszyła kilkusetosobna procesja z kapłanem, chorągwią kościelną i krzyżem, niesionym przez robotnika, pod sztandarami amarantowymi. Pochód, idący ulicą Elektoralną, placem Teatralnym, Trębacką, Krakowskim-Przedmieściem, Nowym-Swiatem, ze śpiewem «Kto się w opiekę,» rósł z każdą chwilą, porywając za sobą wszystkich przechodniów. W Alejach Jerozolimskich z tysiąca piersi wybuchł śpiew «Boże, coś Polskę.» Procesja przez ulicę Marszałkowską, Graniczną, Żelazną Bramę i plac Mirowski wróciła do kościoła św. Karola Boromeusza.

Po godz. 12-ej wyszła procesja z kościoła św. Piotra i Pawła na Koszykach. Na czele szedł kapłan, przed którym niesiono chorągwie kościelne, dalej zaś dwa sztandary narodowe biało-amarantowe. Na pierwszym był napis: «Boże, zbaw Polskę!» na drugim: «Jeszcze Polska nie zginęła.»

Pochód kroczył Alejami Jerozolimskimi, Nowym-Swiatem i Krakowskim-Przedmieściem. Przed kościołem św. Krzyża spotkał się z pochodem idącym z katedry i dwie połączone procesje doszły do pomnika Mickiewicza.

Tu zgromadziły się nieprzeliczone tłumy, tym razem pod sztandarem z Białym Orłem, i napisem «Jeszcze Polska nie zginęła.» Rozpoczęły się przemowy. Mówili przedstawiciele inteligencji, nawołując do zjednoczenia się wszystkich stronnictw pod Białym Orłem, który poprowadzi cały naród do prawdziwej wolności. Wśród tłumy panował zapal i prawdziwy entuzjazm, ale zarazem i wzorowy porządek.

O tej samej porze odbyła się demonstracja narodowa na ulicy Próznej. Nad tłumem, śpiewającym «Boże coś Polskę», powiewał duży sztandar z Białym Orłem. Na ulicy Erywańskiej pochód napadnięty został przez ułanów, którzy odebrali sztandar i pospiesznie odjechali.

O godz. 12-ej w południe, Krakowskim-Przedmieściem i Nowym-Swiatem przeciągały dwa pochody, oddzielone bardzo niewielką przestrzenią. Pierwszy pochód otwierała kobieta, niosąca czerwony sztandar prostokątny z napisem: «Precz z Dumą Carską! niech żyje Republika demokratyczna.» W drugim pochodzie niesiony był sztandar z Orłem polskim i napisem: «Niech żyje Polska!»

Obie partje, liczące po paręset osób każda, doszły spokojnie do rogu ulicy Wareckiej, gdzie zastąpił im drogę oddział ułanów. Dali się słyszeć strzały rewolwerowe, poczem ułani dobyli szabel i poczęli tłum szarżować. Śród publiczności wywołało to zajęcie wielki popłoch. Jedna z kobiet złamała nogę; ranionych podobno niema.

O godz. 10-ej i pół odbyła się wielka manifestacja socjalistyczna na Lesznie.

W wielu punktach miasta o późnej porze do zgromadzonej publiczności przemawiali mówcy rozmaitych stronnictw. Najlicniejszy wiec improwizowany odbył się przed gmachem Filharmonji, w której znowu obradował wiec, zwolany przez związek polskich inżynierów i techników. Przed gmachem na wzniesieniu i schodach ustawiono sztandary czerwone «Polskiej partji socjalistycznej», «Socjaldemokracji» i «Bundu». Ze schodów przemawiali mówcy tych stowonictw.

Depesze do hr. Wittego.

Dzień 2 listopada o godzinie 6 pp. wysłany został w imieniu adwokatury warszawskiej telegram treści następującej:

«Do Jego Ekscelencji Sekretarza Stanu Hrabiego Witte.

Już w ciągu dni dwóch, po obwieściu wolności osobistej, wolności słowa i zebrań, wojska działają w Warszawie bronią palną i sieczną. Mnóstwo ofiar pośród bezbronych naszych współobywateli. W imię prawa poczytujemy sobie za obowiązek podać to do wiadomości Waszej Ekscelencji.

Przedstawiciele adwokatury warszawskiej, adwokaci przysięgli: Karol Dunin, Adolf Peplowski, Leon Papiński, Antoni Osuchowski, Józef Higersberger, Stanisław Bukowiecki, Juliusz Benzel, Franciszek Nowodworski, Stanisław Leszczyński, Julian Krzycki, Henryk Cederbaum, Henryk Konic».

Chirurdzy szpitala Św. Ducha wysłali 3 listopada do Jego Ekscelencji prezesa ministrów hr. Wittego telegram następujący w języku francuskim:

DONIESIENIE.

Ze względu, że doniesienia urzędowe zazwyczaj ukrywają prawdę, my niżej podpisani chirurdzy szpitala Św. Ducha mamy zaszczyt zawiadomić Waszą Ekscelencję, że nasz jeden szpital przyjął 53 ludzi ranionych przez wojska 31/10, 1/11 i 2/11. W tej liczbie 16 w wieku od 8 do 16 lat.

Z tych zmarło 9.

Śmiertelne i wielokrotne rany od uderzeń szabłą świadczą o dzikim okrucieństwie wojska.

Zeznania chorych i umierających świadczą wyraźnie, że żaden z poszkodowanych nie dał powodu do użycia godnego oplakania gwałtu.

W imieniu ludzkości prosimy Waszą Ekscelencję o natychmiastowe zniesienie stanu wojennego, głównej przyczyny dzikich mordów dokonywanych na ulicach Warszawy.

Telegram podpisali ordynatorzy kliniki chirurgicznej szpitala Św. Ducha, doktorzy Jan Borzymowski, Czesław Jankowski, Klemens Lazarowicz i Maksymilian Purytz.

Wiec postępowej demokracji w Warszawie.

Wiec ten w dniu 3 b. m. zagał znany w szerokich kołach inteligencji Aleksander Świętochowski oświadczeniem, że wiec zwołany przez stronnictwo postępowo-demokratyczne i jako taki, zwyciężając ogólnie przyjętym, proponuje swoje przydzium w osobach panów: adwokata Stanisława Leszczyńskiego (przewodniczący), Tadeusza Balickiego, Władysława Bukowińskiego i Osieckiego (sekretarz).

Na wiecu wczorajszym przedstawiciele partii skrajnej opanowali trybunę z zaciekleścią lepszą godnej sprawy...

Po uspokojeniu przemówił pierwszy A. Świętochowski.

«Doczekaliśmy się święta niewolników. Dzisiejsza uroczystość jest uczczeniem zmniejszenia się niewoli.

«Stopnia, w jakim niewola zmniejszyła się, określić nie możemy, ale go odczuwamy. Manifest, który zabrzmiął dla Rosji, jako hymn swobody, dla nas nie zawiera; zniknęliśmy z przed oczów jego twórców i dopiero kiedyś zobaczy nas wraz z gruzinami i tatarami urzędowy mikroskop.

«Odwieczny bojownik wolności, zasłużony pracownik kultury: Naród Polski został przez władzę w godowych szatach odsunięty na bok w kurcie katorżnika w jego ranach i wielkości.

«Za prorokiem możemy w chwili obecnej powtórzyć słowa: «Jeszcze ciągle ręka wroga spoczywa na naszych kochaniach, a w domu nie jego śmierć...»

«Ale nawet te kaganki wolności mogą być przez wiatr zgaszone. Lecz choć zegar naszego życia idzie dawnym, ponurym ruchem, jego tarcza rozwidniła się jasnością. Muza historii dotąd pisała ze łzami, a odtąd będzie pisać smutno dzieje niewoli, które jak pobojowisko nie są radośne. Jednak nastąpiła zmiana. Urzędnik rosyjski przed kilku dniami nami poniewierał; najniegodziwsi z nas twierdzili jeszcze, że nasze słońca pogasną. Zmiana jednak zaszła i na tem polega, że dziś już brać możemy. Państwo zaborcze nigdy nie zwraca tego co zabralo. Manifest dla Rosji otworzył ramy obszerne. Życie nasze trzeba w te rany oprawić i nasz pesymizm przytem jest zupełnie usprawiedliwiony.

«Niewiadomo jakimi pobudkami kierowali się rosjanie, nadając nam częściową wolność; czy kierowała nimi litość, która kazała upojonym zwycięstwem pod Marathonem Ateńczykom, uwolnić niewolników, czy rachuba polityczna. Dobrem jednak, które jest koniecznością, a które pozostaje nadal w ręku rosjan, jest nadanie autonomji. Ta dopiero umożliwi rozwój naszej kultury narodowej.

Nie wiemy, czyśmy otrzymali częściowe wolności przez litość, którą wzbudza słabość, czy też przez bojaźń przed siłą. Stosunek jednak dwóch narodów określił dosadnie Gołwin mówiąc:

«Swoboda Rosji bez swobody Polski jest niemożliwą». A siłą groźną jest dwudziesto-millionowy naród, o dziesięciowiekowej kulturze, przejawiającej wielką płodność we wszystkich kierunkach wiedzy.

«Jeśli nas chcą ujarzmić, musieliby wpiery stworzyć pewne typy działaczy, których sami chcą się pozbyć.

«Obecnie u nas nurtują dwa prądy, jeden chce posłać przedstawicieli do Dumy, drugi zaś stworzyć autonomję własną.

«Nie widzę dla nas objawu bardziej zabójczego jak wcielenie naszych posłów jako integralnej części Dumy. My, jeśli nie chcemy być pochłonięci, musimy mieć sejm własny i własną autonomję opartą na powszechnem, równym i tajnem głosowaniu. (Szalone okłaski).

«Lud polski roboczy pierwszy zaprotestował przeciwko rządowi. Cześć i błogosławieństwo jego wielkiemu hartowi i odwadze, ale takie hasła mogą tylko wisieć nad bramą przeszłości. Naród nazbyt długo żył zmuszając przy pniu korą, dziś musi żyć rdzeniem. Nowa Polska może być tylko Polską ludową, jeśli niema skonać po raz drugi i ostatecznie.

«Musimy obecnie domagać się spełnienia wszystkich obietnic, zawartych w Manifestie, jeżeli nie chcemy, aby pozostał tylko białym plakiem papieru.

Drugim mówcą był p. Henryk Konic, który wyjaśnił stanowisko postępowo-demokratycznego stronnictwa w chwili obecnej, zaznaczając, że ono pierwsze wysunęło sprawę autonomji, która wyzwoli lud polski. Mówca popierał myśl powszechnego głosowania, domagając się poprawy bytu przez skrócenie dnia roboczego do ośmiu godzin.

Zdaniem mówcy ludność autonomicznej Polski pociągnie ku sobie wszystkich rodaków i zjednoczy ich spolem. Polska będzie albo demokratyczna albo żadna.

Trzeci mówca p. W. M. Kozłowski uświadamia zebranym rolę wielkiego bohatera narodowego Kościuszki, który walczył za wolność i powołał do tej walki lud siemniężny.

Kiedy pytamy o miarę postępowości, pytamy, co uczyniono dla ludu. Kwestja chleba, wysunięta na plan pierwszy, przeciwstawiła ludowi roboczemu inteligencję: tak chcą stronnictwa skrajne. Postęp łagodzi to położenie i kojarzy pomyślność ludu z rozwojem kultury, a wskaźnikiem jego jest właściwie pojęty socjalizm (nie piotrkowski (*preyp. R. «Tyg.»*)). Polska i postępowość—oto hasła naszego stronnictwa.

Pan Bukowiński, mówiący w zastępstwie rannego na placu Teatralnym p. Lemańskiego, podnosząc sprawę Polski ludowej i robotniczej, zwraca uwagę na doniosłość walki o język ojczysty, który ma być w szkole, uniwersytecie i w sądownictwie.

W imieniu całego proletariatu pracującego przemówił inż. Ostachiewicz, przewodniczący wczoraj wiecowi obywatelskiemu.

Mówca zaznacza odrębne pojęcie przez niego proletariatu t. zw. stanu czwartego, który obejmuje 95 proc. społeczeństwa, ponieważ do niego należy również klasa pracująca inteligencji na grosz powszedni. Rewolucja obecna jest społeczną, a wywołała ją strejk kolejarzy. Obecnie nie pora na waśnie, lecz należy się jednoczyć i organizować.

Przewodniczący p. Świętochowski proponuje zebraniem, ze względu na czas ograniczony, przed udzieleniem głosu 16 mówcom, odczytanie proponowanej uchwały postępowej partji demokratycznej.

Uchwała brzmi:

«Żądamy niezwłocznie:

I. a) amnestji powszechnej w sprawach politycznych,

b) zniesienia stanu wojennego, ochrony wzmocnionej, oraz wszelkich praw wyjątkowych.

Dopóki żądania te spełnione nie będą, popieramy powszechny strajk polityczny.

II. Żądamy przywrócenia języka polskiego w szkole, sądzie i urzędzie. Wiec uznaje wszystkie te żądania za konieczne i wykonalne natychmiast.

III. Wiec żąda autonomji prawno-politycznej Królestwa Polskiego, którą uchwali sejm ustawodawczy w Warszawie, wybrany przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie.

IV. Wiec wyraża ludowi roboczemu głębokie uznanie za jego bohaterstwo i zasługi w walce o swobodę narodu, oraz bezwzględną sympatję dla jego dążeń ku rozszerzeniu swych praw i poprawie swej doli przy skróceniu dnia roboczego do 8-iu godzin

i inne reformy. Wiec uważa za niezbędne popieranie tych dążeń w sejmie ustawodawczym Królestwa Polskiego.

V. Wiec oświadcza się stanowczo przeciwko stałej pracy w Dumie posłów polskich i żąda, aby ci posłowie wzięli w niej udział tylko o tyle, o ile wymagać tego będzie potrzeba wytworzenia organizacji i warunków życia konstytucyjnego w całym państwie, oraz złożenie oświadczenia, domagającego się przyznania Królestwu Polskiemu autonomji z sejmem ustawodawczym w Warszawie.

Z DALSZYCH STRON.

— **Zmarł w Paryżu** dawny generał-gubernator warszawski Czertkow. Był zawziętym wrogiem narodu polskiego i nienawisici swojej nie tał zarówno w przemówieniach do podwładnych urzędników, jak i w zarządzeniach osobistych. Jedynie starczemu niedołęstwu jego zawdzięczamy, że nie wyrządził nam wielkich krzywd. Zostawił po sobie jak najgorsze wspomnienie.

— **Ze wszystkich stron** i zakątków Królestwa dochodzą wiadomości o licznych manifestacjach patriotycznych.

— **W Warszawie** dążący ul. Marszałkowską pochód z pieśnią «Boże coś Polskę», spotkał się około ul. Siennej z gronem socjalistów. Nastąpiło przyjazne powitanie. Narodowcy wnieśli okrzyk «Niech żyje Polska», socjaliści «Niech żyje Wolność», poczem narodowcy powtórzyli «Niech żyje Wolność», a socjaliści «Niech żyje Polska». Tym ruszył wspólnie Krakowskim-Przedmieściem. Przed kościołem Ś-go Krzyża po mowie patryjotycznej rzucono okrzyk «na kolana», wszyscy klękli i zaśpiewano spolem «Boże coś Polskę».

— **W niedzielę** w Warszawie odbyła się olbrzymia manifestacja narodowa. Powagę pochodu zachwiał próbowali dwie osoby, z których jedna wzywała do pogromu żydów, druga ostrzegała przed represją wojskową, grożącą jakoby pochodowi. Tej ostatniej nie uwierzono i nie zwracając na nią uwagi spokojnie ruszono w dalszy pochód. Pierwszą ujęto pod ręce i, odprowadziwszy do najbliższej kamienicy, zamknięto w dyskretnem miejscu...

Na czele pochodu, o którym mowa, szedł ksiądz, pastor i rabin. Powiewały proporce z roku 1831.

— **Liczba ofiar** kozackiej szarży na placu Teatralnym w Warszawie, podczas spokojnej manifestacji w d. 1 listopada dosięga według relacji pism warszawskich 44 zabitych i 170 rannych.

— **Po kozackiej szarży**, jaką urządziło wojsko na placu Teatralnym w Warszawie, palestra warszawska zarządziła zawieszenia (do czasu sformowania przez prokuratora aktu oskarżenia) czynności sądowych, oraz wysłała do ministra Wittego odnośny telegram. Prócz tego wysłał na imię Cesarza telegram ojciec jednej z ofiar rzezi.

— **Urzednicy magistratu** warszawskiego porzucili pracę, postawiwszy żądanie wprowadzenia w biurowości języka polskiego. Po kilku wszakże dniach postanowili wrócić do pracy i, na zasadzie manifestu z d. 30 z. m., wprowadzić do biurowości język polski, nie wy czekując na specjalne w tym względzie cyrkularze.

— **Nauczyciele polacy** i nauczycielki polki—szkół początkowych m. Warszawy zebrani w liczbie 115, przekonani, że jednym z podstawowych, najświętszych praw wolnościowych jest prawo swobodnego, nieskrępowanego niczem uczenia się w języku ojczystym, postanowili w wykonaniu przysługujących ludności swobód konstytucyjnych rozpocząć od d. 4 listopada r. b. w szkołach wykład wszystkich przedmiotów w języku polskim. Uchwała ta stosuje się również do szkół rzemieślniczych.

Nie ulega wątpliwości, że śladem nauczycieli warszawskich pójdą ich koledzy piotrkowscy i, że władze municypalne grodu naszego postarają się, aby ci z pośród nauczycieli i też z pośród nauczycielek, które bądź nie posiadają

niezbędnych kwalifikacji do wykładania w języku polskim, bądź wogóle nie przedstawiają dostatecznych gwarancji pedagogicznych—niezwłocznie zastąpieni zostali przez jednostki odpowiadające zmienionym do gruntu warunkom.

— **20,000 rb.** na szkoły elementarne zadeklarowało złożyć pewne grono przemysłowców warszawskich. Chcieli oni w ten sposób zapoczątkować sprawę zakładania szkół elementarnych polskich dla dzieci robotników fabrycznych oraz urzędzenia ochron.

— **Na wiecu «Biblioteki Naukowej»** obrady zagał p. Warszawski (Warski). Chciał konstytuować w Petersburgu. Z tego powodu łączy się należy z ruchem rewolucyjnym rosyjskim, nie dać się zaś pociągnąć narodowym demonstrantom, pod hasłem krzyża, pieśni patriotycznych i t. d.

Dalszy ciąg sprawozdania chyba zbyteczny...

— **Analfabeci w Kieleckim.** Według ostatniego zestawienia statystycznego, na 759 tysięcy przeszło mieszkańców umiających czytać, naliczono: 96,655 mężczyzn i 76,060 kobiet, razem 172,715, co daje trochę więcej niż 22½ procent; zatem analfabetów jest 77½ procent.

Cyfrы te są po prostu rozpaczliwe, dowodzące bankructwa dotychczasowego systemu edukacyjnego, który, powodując się t. zw. «polityką», propagował naprawdę dzikość i ciemnotę. —Dodać należy, że według narodowości statystyka daje następujący wynik: polaków 666, 772, żydów 83,017, rosyjan 7,983 (przeważnie wojskowych i urzędników), rusinów 1,088, Niemców 2,428, innych narodowości 647.

— **Wykłady w szkole handlowej** w Kielcach rozpoczęły się po polsku.

— **Liczba uczniów** uczęszczających do filologicznego gimnazjum męskiego w Kaliszu spadła w ostatnich dniach ze 190 do 160.

— **Przy wyborach do rady narodowej w Zurychu** wzięło udział 70 procent wyborców. Stronnictwo socjalistyczne poniosło zupełną klęskę; utraciło wszystkie posiadane dotąd mandaty. Tylko w dwóch okręgach dojdzie do głosowania ściślejszego między kandydatami socjalistycznymi a postępowymi. Także radykalisci utracili kilka mandatów poselskich.

Wiadomości ogólne.

— **Odroczenie terminu stawienia rekrutów.**—W przesłanym drogą telegraficzną rozporządzeniu, minister spraw wewnętrznych odroczyć polecił, jak donosi «Gaz. War.», termin stawienia się na punkt zborny rekrutów o cały miesiąc, czyli do dnia 5 stycznia o godz. 9-ej zrana, zamiast dawniej oznaczonego terminu na dzień 5 grudnia.

— **Do zarządów kolejowych** nadeszła temi dniami z ministerjum komunikacji następująca depeusza:

«W imieniu ministra proszę ogłosić wszystkim, iż za pozwoleniem Jego Cesarskiej Mości, władze rządowe przedsięwzięją wszelkie środki stanowe i niezwłoczne, ku polepszeniu bytu niższej służby kolejowej. Zarazem z rozporządzenia ministra proszę ogłosić oficjalistom i robotnikom, że o ile w poniedziałek, d. 6-go b. m., lub po upływie doby od chwili otrzymania tej depeszy przystąpią do pracy i bieg normalny w ruchu kolejowym zostanie przywrócony, to nie będą oni odpowiedzialni za wstrzymanie ruchu, pensja zaś będzie im wypłacona. W razie niewykonania wyżej wymienionego żądania w terminie wskazanym, pensja wypłacona nie będzie».

Pomimo to żądanie to wykonaniem nie zostało.

Z BIBLIOGRAFJI I PRASY.

— **Najpoważniejszy dziennik paryski** «Journal des Débats» ogłasza list z Petersburga, datowany 22 b. m., w którym korespondent pisze między innymi: Poważna pogłoska twierdzi, że cesarz Wilhelm ofiarował Cesarzowi Rosji pomoc wojskową dla silnienia rewolucji.

Dziennik uważa widocznie wiadomość za możliwą, bo gorąco przestrzega rząd rosyjski, aby tej pomocy wroga słowiańszczyzny nie przyjmował.

— **Korespondent petersburski** «Gaz. Handlowej» donosi telegraficznie:

Wczoraj o godz. 2-ej w nocy rozmawiałem z hr. Wittem. Otrzymałem odeń wyjaśnienia następujące: Cenzurę wyborczą postanowiono obniżyć; nadto będzie zaprowadzona osobna kurja robotnicza. O odroczeniu zgromadzenia Sejmu już nie można myśleć.

Działalność cenzury jest zawieszona zupełnie; prasa faktycznie otrzymała swobodę. Amnestja nastąpi w czasie najkrótszym. Trzeba mieć do nowego rządu zaufanie i udzielić mu należy jak najczynniejszego poparcia ze strony społeczeństwa, gdyż inaczej groziłoby poważne trudności.

— **Jeden z czytelników Gońca** nadesłał pismu temu list następujący:

Jest człowiekiem starym, który widział powstanie, potem przeżył 40 lat ciężkiego ucisku, i miał sposobność dużo rozmyślać.

Istotnie chwila jest uroczysta i dziejowa, ale zdaje mi się, że zdaliśmy egzamin na miano najbardziej lekkiego, nieopatrzniego narodu,—zamiast natychmiastowej organizacji, któraby zaczęła chłódno i spokojnie rozważać i wytknąć kierunek akcji, mamy spacer, procesje, śpiewy, namiętne mowy i stronnicze waśnie.

Na polskiej tyle drogiej ziemi—widzę ugodowców, umiarkowanych narodowych demokratów, polskich socjalistów, socjal-demokratów, bundystów i innych djabłów z pod ciemnej gwiazdy—tylko zdaje się zabrakło polaków.

Pytam, czem są ojcowie tego imienia; tych smarkaczów, rozrzucających najbardziej radykalne proklamacje; pytam jakie są mózgi i sumienia, podburzające ciemny lud do ruchów, których opanować nie potrafią.

Pytam, czyje są zabiegłe krwią mózgi, które podtrzymują trwanie owej klęski kraju, pod nazwą strajku ogólnego, po otrzymaniu konstytucji, owych ram i terenu, na którym drogą pracy, rozwagi i odwagi cywilnej, tyle można jeszcze zdobyć.

Pytam, dlaczego jesteście odcięci i pozbawieni możności porozumienia się ze współobywatelami—co znaczy barbarzyństwo zamknięcia aptek.

Nie królestwo Polskie to jest, ale królestwo frazesu, szopki, bezładu, rząd ulicznych analfabetów i niedorostków.

Pod wydrukowanym w «Gońcu» listem powyższym znajdujemy następującą uwagę tego pisma

«Szانونy autor listu, któremu tylko uznanie wyrazić możemy za taką miłość Ojczyzny, za nacechowane stanowisko zbyt wielkim wydaje się nam pesymista. Rzecz naturalną jest w chwilach upojenia zmniejszenie krytycyzmu. Korzystają z takiego stanu rzeczy żywiły nie mające silnego oparcia o opinię publiczną i wrzaskliwością starają się nadać sobie pozory wpływów. Wierzmy niezłomnie, że społeczeństwo, które poza wybrkami jego wyrzutków umiało się zdobyć na piękną, godną, poważną, spokojną manifestację potrafi też, po ukojeniu wezbranych uczuć, z którymi wita przedświt nowej ery narodu, uporać się z anarchją i słumić wicherzycielstwo poważnie zorganizowaną opinią publiczną.

«Ta opinja obejmuje wszystkie narodowe żywiły bez względu na stronnictwa i musi do mileczenia «rząd uliczny analfabetów i niedorostków».

— **Kurjer Polski** zastanawiając się we wstępnym artykule z d. 4 b. m. nad tem «o czem myśleć do czego się brać» należy—porusza sprawę szkolną w Królestwie Polskiem i tak pisze:

«W Austrii konstytucja nadana została w r. 1859, po wojnie włoskiej, a język polski ostatecznie wyparł niemieczyzną w uniwersytecie lwowskim dopiero w 1872 roku—czyli 13 długich, ciężkich lat trwała walka. Ustępstwa wydobywano po kawalku.

U nas stan jest inny i zwłoka przyniosłaby stronom obu skutki fatalne. Szkoła rosyjska przez lat kilkadziesiąt swego istnienia oburzała nasze społeczeństwo do głębi, wywołała wrzenie, które, w imię dobra powszechnego powinno być zażegnane jaknajprędzej. A ono inaczej zażegnać się nie da, jak przez wprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego do *wszystkich* szkół.

Gruntowna reorganizacja szkół załatwić się prędko nie da, trwać będzie może lata, tembardziej, że jej dokonywać winni i jedynie dokonać mogą siły społeczeństwa polskiego, ale wprowadzenie wykładów polskich, a przynajmniej uznanie zasady i zrobienie początku winno nastąpić bezzwłocznie.

Rozmaitości i humorystyka.

— **Na prowincji w Cesarstwie.** Redakcja «*Niżegorodskiego Listka*» otrzymała z pow. Iukajanowskiego list, charakteryzujący zapatrywanie miejscowej ludności na izbę państwa.

«Są małe gminy—pisze autor listu—gdzie nikt, prócz pisarzy gminnych i wójtów (starszych), nie słyszał nic o izbie lub reprezentacji narodowej, ponieważ nie czytają tam żadnych gazet. Lecz znajdują się, jeśli już nie gminy, to przynajmniej pojedyncze wsie, gdzie czytają *Syna Oliczesstwa*, i gdzie się spotkać można z postępowymi wydawnictwami. W tych wsiach włóścianie są stosunkowo nieźle uświadomieni co do kwestyj bieżącej doby i bardzo trafnie zapatrują się na spodziewane rezultaty działalności izby.

Pomiędzy temi dwoma krańcowymi grupami jest jeszcze grupa pośrednia, którą stanowi przeważna liczba włóścian. Ci ostatni, choć słyszeli o izbie, lecz jakoś niezbyt dobrze zdali sobie sprawę z tych wieści. Wogóle większość włóścian ma jakieś nadzieje i oczekuje, że izba zajmie się polepszeniem ich bytu. «Musi być lepiej—mówią—bo gorzej jak obecnie już nam być nie może».

Niestety, półowświecone te masy ludności oczekują od izby z wszelką pewnością ziemi, nie zdając sobie sprawy, że obdzielenie się ziemią jest niemożliwe.

— **Nowy regulamin.** Z powodu zajęć na posiedzeniach parlamentu wiedeńskiego ogłasza *Gazeta Narodowa* następujący humorystyczny projekt nowego regulaminu: Wszelkie jakiegokolwiek ruchome przedmioty w sali posiedzeń Rady państwa należy przymocować lub z sali usunąć. Kałamarze, piaseczniczki, szklanki do wody mają być za pomocą małych łańcuszków do pulpitów przypinane, podobnie jak kubki przy studniach na placach publicznych. Posłowie mogą używać tylko tępych rondowych piór; używanie piór ostro zakończonych jest surowo wzbronione. Ciężar składanych na pulpitych pism, druków i książek, nie może przenosić pół kilograma. Szczyrki, ciężkie zegarki, zbyt grube portfele i t. p. należy przed rozpoczęciem posiedzenia w kwesurze za kwitem depozytowym złożyć do przechowania; po zamknięciu posiedzenia można je znowu podjąć. Przed wejściem na salę obrad mają się posłowie poddać oględzinom lekarskim. Osobna komisja ma się za stanowić nad wprowadzeniem obowiązkowego kostjumu poselskiego; najpraktyczniejszą byłaby szata długa, w rodzaju «sacka» bez kieszeni. Noszenie bucików podbijanych gwoździemi, oraz o podwójnych obcasach—jest wzbronione. Miejsce około mówcy w promieniu trzech metrów musi być wolne. Posłowie, którzy udadzą się w tę strefę niebezpieczeństwa, czynią to na własne ryzyko, a wszelkie żądania o odszkodowanie będą przez prezydjum *a limine* odrzucane. Plucie jest dozwolone. Panowie lekarze wśród członków Izby posłów mają się zorganizować w klub «pierwszej pomocy» (rodzaj stacji ratunkowej). Przynajmniej dwaj członkowie klubu mają być w czasie dyskusji obecnymi w sali. Opatrunki i lekarstwa dla zranionych w czasie «wypelniania swego mandatu», będą udzielane bezpłatnie. Napady szału i wściekłości mają być co najmniej na dwie godziny w przydymu zgłoszone; przydym zarządzi w takich wypadkach wzmocnienie środków ostrożności. Zawodowi adwoci tracą bierne prawo wyborcze. Publiczności z galerji nie wolno pod grozą najsurowszych kar podniecać posłów.

— **Zastępstwo w odbyciu kary.** Marja Włodarczykowa, gospodyni z Kłaju w Galicji, skazana w listopadzie r. z. za ciężkie uszkodzenie ciała na trzy tygodnie aresztu, nie miała ochoty sama tej kary odsiadywać; wynajęła zatem zastępczynię w osobie siostry swojej, Katarzyny Pilchowej, która za trochę zboża i 2 korony gotówki zgłosiła się do sądu jako Włodarczykowa i karę tę odsiedziała.—Ta zamiana niepodobała się jednak mężowi Pilchowej który chciał za to od Włodarczykowej dodatku pieniężnego. Gdy ugoda nie przyszła do skutku, Pilch doniósł o «zastępstwie» sądowni, wynikiem czego Włodarczykowa nie tylko musiała odsiedzieć swoje trzy tygodnie, ale oprócz tego za wprowadzenie w błąd władzy otrzymała dodatkowo dwa tygodnie aresztu.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYJI I ADMINISTRACYI.

— **Panu A. W. w Piotrkowie.** Dziękując serdecznie za stawienie się na pierwsze wezwanie nasze w szeregach współpracowników «Tygodnia», zapewniamy szanownego pana, że o reformie pisma myśleliśmy już i myśleliśmy sami, zupełnie w tym samym duchu, jak to Sz. Pan wskazuje. Należy jednak poczekać na pewne wyjaśnienie się sytuacji...

Prosimy nie zrażać się tem, jeśli z powodu obfitości materiału już złożonego w naszej cecerni, niektóre artykuły odłożyć nieraz będziemy zmuszeni do numerów następnych. Prosimy nie zrażać się—i pisać, a my kolejno będziemy je pomieszczać.

— **Panu A. B. w Łasku.** Według dotychczasowych przepisów należy złożyć podanie na imię kuratora okręgu naukowego. Szemat próśby możemy dostarczyć za bytnością Sz. Pana w Piotrkowie.

Licytacje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 20 listopada w urzędzie p-tu brzezińskiego na trzyletnią dzierżawę dochodów z żydowskiej łaźni i mykwy w m. Brzezinach, od sumy rocznej 1051 rb. in plus.

— 28 listopada w radzie dobroczynności publicznej p-tu rawskiego na dostawę w ciągu 1906 r. dla szpitala św. Ducha artykułów żywności, od ogólnej sumy 5861 rb. 27 kop.

— 20 listopada w urzędzie p-tu Jaskiego na 3-letnią dzierżawę dochodów z łaźni żydowskiej w m. Łasku, od sumy rocznej 379 rb. in plus.

— 28 listopada w radzie dobroczynności publicznej p-tu Jaskiego na dostawę w ciągu 1906 r. dla szpitala w m. Łasku artykułów żywności i innych przedmiotów, od ogólnej sumy 1210 rb. in minus.

— 30 listopada w urzędzie p-tu radomskiego na 3 letnie oświetlenie 43 latarni na ulicach m. Noworadomska, od sumy 774 rb. in minus.

— 10 stycznia w Piotrkowskim sądzie okręgowym na sprzedaż: 1) nieruchomości położonej w m. Piotrkowie pod № polic. 525 i hipot. 542 przy ul. Sulejowskiej, od sumy 800 rb. 2) w m. Łodzi przy ul. Senatorskiej, pod № hipot. 1076-m, od sumy 8000 rb. 3) kwietnia 3) w Tomaszowie, pod № polic. 280, 282, 289 i hipot. 293, należąca do firmy «Patentowanej fabryki zapalek Zachs i Pisch», od sumy 10000 rb. 7 kwietnia 4) majątku Kobyłki Wielkie, w gm. Woźniki należącego do 8 gospodarzy, od sumy 4400 rb. 4) w Sulejowie, pod № polic. 250, hipot. 62, od sumy 1400 rb.

— 10 stycznia 1906 r. w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w m. Sosnowcu, pod № 32, od sumy 2500 rb. 3 kwietnia 2) w Zawierciu, pod № 40, od sumy 40000 rb. 3) w Radomsku pod № hipot. 159 i polic. 548, od sumy 25000 rb.

— 15 listopada w Paskrzynie w pow. Piotrkowskim, na sprzedaż siana, żyta i pszenicy w snopie, od sumy 542 rb. 50 kop.

Rozkład ZIMOWY pociągów na stacji Piotrków

Ochodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	4 m. 30 w nocy kuryjer.
4 m. 19 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

O G Ł O S Z E N I A

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rossję. Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladowictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra Hommela“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

Na porost włosów i do usunięcia łupieżu poleca się wypróbowane, starannie podług przepisu lekarskiego przygotowane i z dziwnie dobrym skutkiem stosowane.

MYDŁO

TATARO-CHMIELOWE

Centralnego Laboratorium Chemicznego

W WARSZAWIE.

Sprzedaż w składach aptecznych, mydła 199 i perfumerjach. (6-4)

Krajowy Dom Zleceń

DLA HANDLU, PRZEMYSŁU I ROLNICTWA
w WARSZAWIE

oznajmia, iż w zakres działalności jego wchodzi:

- 1) **w oddziale bankowym:** przyjmowanie wkładów i depozytów, otwieranie rachunków bieżących, dyskonto weksli, kupno i sprzedaż papierów procentowych i dywidendowych, wydawanie przekazów, akredytyw na miejsca krajowe i zagraniczne, załatwianie konwersji i t. d.
- 2) **w oddziale hipotecznym:** załatwianie kupna i sprzedaży nieruchomości miejskich i majątków ziemskich, lokowanie sum hipotecznych i t. d.
- 3) **w oddziale przemysłowo-technicznym:** przyjmowanie przedstawicielstw, zakup towarów dla fabryk i sprzedaż ich wyrobów, udzielanie zaliczeń na zabezpieczenie wyrobów fabrycznych i t. d.
- 4) **w oddziale rolniczym:** obsługa finansowa dóbr, gospodarstw i spółek wiejskich, kupno i sprzedaż płodów rolnych, udzielanie kredytów na zboże, wełnę, chmiel i t. d.
- 5) **w oddziale leśnym:** pośrednictwo w kupnie i sprzedaży lasów, drzewa wyrobionego i materiałów tartacznych, urządzenie gospodarstw leśnych, eksploatacja na rachunek P. P. Właścicieli, szacowanie drzewostanów, udzielanie zaliczeń na lasy, drzewo i materiały tartaczne.

BIURO KRAJOWEGO DOMU ZLECENI

znajduje się w Warszawie przy ul. Włodzimierskiej 5, Telefonu № 6052.

Współwłaściciele
firmowi:

Stanisław ks. Lubomirski.
Henryk Radziszewski.
Władysław hr. Tyszkiewicz.

338 (22-15)



SALVATOR

(W.B.O. 7478)
396 (8-5)

powszechnie znany **PLASTER NA ODCISKI, W. BOROWSKIEGO,**

właściciela apteki w Warszawie, Przejazd 10.

DOSTAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH.

Cena kop. 35 za pudełko.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że

SKŁAD SUKNA I KORTÓW

Abrama Kurca w Piotrkowie,

mieszający się w domu b. p. Jakubowicza przy ul. «Katarzyny» № 6, vis-à-vis kościoła Panien, zaopatrzonej został w wielki wybór najświeższych nowości sezonowych z najlepszych fabryk i takowe sprzedaje po niskich cenach.

Drap de dammes w najlepszym gatunku na kostjumy dla pań. 406 (3-3)

Oddzielny wybór tanich materiałów, garnitur za 3.50 do 4 rb. (5 łokci).



Francuski
popularny środek
przeciw
**CHRONICZNEJ
OBSTRUKCJI**

Doza: 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.
Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.

Komitet Nadzorczy Piotrkowskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego

zaprasza pp. pełnomocników tegoż Towarzystwa na zwyczajne zgromadzenie odbyć się mające w dniu 27 (14) grudnia r. 1905 o godzinie 4-ej po południu w lokalu Towarzystwa.

Przedmiotem obrad będą:

- 1) Zatwierdzenie programu działalności Towarzystwa.
- 2) Rozpoznanie i zatwierdzenie sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok 1904/5 oraz budżetu na rok 1905/6.
- 3) Wybór trzech członków Komitetu Nadzorczego, jednego Dyrektora i jednego zastępcy Dyrektora na miejsce wychodzących.
- 4) Określenie wysokości wynagrodzenia od 1-go sierpnia n. s. 1905 r. za poświadczanie listów zastawnych w kontroli hipotecznej sądu okręgowego piotrkowskiego i za wykreślanie z teje kontroli listów zastawnych wylosowanych, jak niemniej rozstrzygnięcia kwestji wynagrodzenia za poświadczanie listów przed dniem 1 sierpnia 1905 r.
- 5) Rozstrzygnięcie wszelkich kwestji nadzwyczajnych, jakie mogą być poruszone na zasadzie p. 6 § 75 przepisów dodatkowych z r. 1905.

W myśl uwagi po § 73 tychże przepisów, zgromadzenie pełnomocników uznaje się za doszłe do skutku bez względu na ilość przybyłych na nie pełnomocników. 407 (1-1)

6,000 rb.

potrzebne zaraz na dom z placem na **pierwszy numer hipoteki.**
Wiadomość u gospodarza domu № 29, Aleja Aleksandryjska. 404 (3-3)

Mam 9-cio morgowy

OGRÓD z ziemią
do wydzierżawienia

na czas dłuższy; 3 wiorsty od kolei, w bliskości fabryki.

403 (3-3) Pytowiec, Zaremba
przez Kamińsk, st. D. Ż. W.-W.

Pomocnik geometry

obeznany dokładnie z robotami geometrycznymi tak z pomiarem na gruncie jak i wykończaniem planów—skromnych wymagań—pragnie zmienić miejsce.

Łaskawe oferty prosi nadsyłać: Romuald Wysocki, Lublin Bernardyńska 3. (3-3)

Suma 15,000

potrzebna na № 1-y po Towarzystwie na 6% z terminem trzyletnim, lub wspólnie z osobą inteligentną katoliczką z taką sumą. Wiadomość: ulica Polna u właściciela № 5, 3 w Piotrkowie. 384 (6-6)

A nie w uwiedłych laurów liść,
Z uporem stroić słowę.
My nie cofniemy życia fall
Nie skargi nie pomogą. —
Bezsilne gniewy, przynny żal,
Świat pójdzie swoją drogą!
Zadeklamował wiersz Asnyka--Orwid.
Hrabia ze zmarszczonem czołem patrzył posępnie
przed siebie.
Az nagłe wstał, jakby ze snu się budząc i rzekł
porywczo:
— No, dosyć tego! Nie irytuj mnie już
dłużej.
Pan Witold podniósł się z uśmiechem, nie obra-
zony bynajmniej.
Wizyta jego i tak wypadła pomyślniej, nizeli
mógł się spodziewać.
— A zatem zegniam pana,—zaczęł—i raz jeszcze
najmocniej za najście przepraszam. Czy...
Zawahał się.
Niewymownie żal mu było tego, napojonego
zółcią tetryka, dziwaka.
Nie mógł zapomnieć, ile mu jest winien, a przy-
tem był dla niego taki sympatyczny, mimo wszyst-
kiego co prawil.
Znał go innym dawniej, przed dziesięciu laty,
kiedy w czasie znajomości parotygodniowej, tyle
szlachetnych myśli, ów zacny wybacwa, w jego
młodzieńczą wszczępil duszę.

Orłta.

13.

— 97 —

tęgo, za nic w świecie na żadne się nie zdecyduję;
bo raz włożywszy w to lub owo pieniądz, na inne
przyjemności musiałbym już patrzeć, jak ów lis na
winogrona».

— Oryginalny pogląd i nie bez pewnej racyi,
—zaśmiał się młody człowiek — Trzeba jednak mieć
przy nim taką imaginacyję, któraby rzeczywistość
mogła zastąpić.

— Rozumie się! — odparł hrabia.

A wyciągając rękę dodał:

— No, idź już! Dość cię wytrzymałem, a rad-
bym wiedzieć, którędy ztąd wyjdiesz. Twoje szczę-
ście, że dziś psy zamknięte w podwórzu. Na drugi
raz jeżeli zapragniesz znów tego, pukaj do bramy,
ale sam, to ci otworzą.

— Zapragnę niezawodnie! — rzucił Orwid wesoło
i uściśnął z serdecznością dłoń sobie podaną.

Za chwilę już go w dzikiej pustelni nie było.

Słyszał tylko po za sobą głos starego pana,
który wołał ze zdumieniem:

— A to istny djabell.. Łazi jak akrobata.

Nad brzegiem jaru siedział ksiądz Gabryjel
i poczynął się naprawdę mocno już niepokoić długiem
milczeniem towarzysza.

Z istotną więc radością ujrzał go nakoniec,
a widząc, że ma twarz rozpromienioną — rzekł:

— Chwała Bogu, widać dobrze poszło.

— Wyśmienicie! Ale chodźmy, w drodze wszyst-
ko opowiem. Świat należy do odważnych, zacny księżę
wikary, — odparł z wesołością w głosie młody inżynier.

Pan Henryk wstrząsnął się i skrzywił.
— Biedaku mój! wiem, że ci to będzie nie-
przyjemnie, ale trudno, samego puszczać go nie
można, choć ja tu zamrę z trwogi, by ci się co
nie stało.
— Cóż znowu! tam żadnego niema niebezpie-
czeństwa. Tylko... pojmujesz...
— Pojmuję, — szepnął.
I oboje w milczeniu zapadli.
Byli sami przy stole.
Ona w białym szlafrocuku. On już ubrany,
jak do wyjścia na swój codzienny spacer.
Anna korzystając z odjazdu Mariana, wybrała
się z nim do Warszawy, by w domu krewniej miesz-
kącej tam, zabawić kilka tygodni i przedstawić jej
narzeczonego.
Owa krewna, zwana ciotką, bogata i bezdzietna,
zastugiwała na to w zupełności, by się o jej względy
starać.
Wina znowu, cierpiącej dziś panie Jezyrnównie
dotrzymanyła towarzysztwa, bawiąc ją rozmową.
Młoda dziewczyna, której żywość wrodzoną
ostatni cios był nieco przytłumił, miała w tej chwili
powagę w spojrzeniu i ton głosu w głosie gdy
mówiła:
— Nie, nie! Ania jest okrutną. Ja bym tak
nie mogła nigdy postępować z narzeczonym, gdybym
kochała.
— Co ty dzieciaku wiesz o miłości! — zgrzomiła
ją mentorka.

— 104 —

Na ziemi i pod ziemią.

— Kto kiedy pojmie fantazyje kobiece, — mówił
Starowolski do adwokata. — Pani Henrykowa za-
rzekała się, iż w pałacyku ojca nigdy mieszkać nie
będzie, aż oto ni ztąd ni z owąd strzeliło jej coś
do głowy i w przeciągu dni kilku przewrót zu-
pełny. Pakowanie, przenosiny, instalacja, wszystko
nagle. Oto dla czego dom w mieście zastał pan
zamknięty.

— Może też Mirski chce wziąć czynny udział,
w zarządzie kopalniami?.. Choć przyznaję, mocno by
mnie to ździwiło, — wtrącił Poraj.

— Wątpię bardzo, — odparł plenipotent. —
Widziałem go skrzywiony był, jakkolwiek niby rad
ze zmiany.

— A zresztą jego decyzycja, w sprawie sumy
bankowej, świadczy wymownie o lekceważeniu inte-
resów kopalnianych.

— Rozumie się — mruknął Starowolski.

— Ja bo myślę, że tu głównym czynnikiem
był Maryjan. Czy już wyjechał?

— Wyjechał, jak tylko pieniądze wziął. Lecz
słyszałem, że ma wrócić za parę tygodni.

— Korzystaj pan z tego czasu, by na panu Hen-
ryku wymódz, aby choć to zrobił co przyobiecał.

— Niech go dyrektor pilnuje, to jego rzecz,
nie moja. Ma ich pod bokiem. Ale, zdaje mi się,
że z tego nic nie będzie. Obiecał, bo musiał, nie
dotrzyma jednak, — upewniał z cicha Starowolski.

— 101 —

— 100 —

świętą i odniósł czoło na miejsce. Dziś, gdy się pisać i czytać nauczył, sekretarza panów dla ich służących już nie istnieje.

— Niech pan hrabia list napisze, zaczekam na niego, — oświadczył młody człowiek, nie chcąc dysputy wchodzić.

— Jest gotowy. Rzecz cała, by go wrzucić do skrzynki.

— A czy nie pewniej wysłać za kwitem? — Nie trzeba. Po co tracić markę, odpłat dziwak idąc ku domowi.

Po minucie wrócił z listem, a oddając go, w ten sposób uzupełnił swą odpowiedź:

— Nie cierpię na darmo wyrzucać pieniędzy i zład mnie podobno skąpcem nazywają. Nie zaprzeczaj! Wiem dobrze, lecz kpię sobie z tego, bo mnie ludzka złośliwość ni ziębi ni parzy. Ja skąpstwem sam się brzydzę, choć niezaprzeczenie ma ono swoje logiczne podstawy.

— Miłość złota, — wtrącił Orwid.

— Mylisz się. Wcale nie. Rozmawiałem raz ze skąpcem i on mi tak swą namiętność umotywował: «Dopóki mam pieniądze — wiem, że wszystko należy do mnie i niema takiej przyjemności, której bym sobie nie mógł sprawić. Dziś jadę do Paryża, jutro kupuję dobra, pojutrze sprawiam sobie Inkuilusową ucztę. Jeszcze dalej, nabynam drogę wyścigowce, lub droższą od nich — kobietę... Jednym słowem, mym zdaniem nie nie stawia tamy i byłem chciał, jednej chwili mogę każde zadowolić. I dla

— 99 —

I jakże go tak dzisiaj rzucić obojętnie w tej pustce, goryczy i osamotnieniu, które tem smutniejsze było, że dobrowolne.

Zdecydował się też szybko i dokończył niemal z prośbą:

— Czy choć czasami, na krótko, nie wolno mi tu będzie zajrzeć?

Hrabia spojrział na niego, lecz się nie rozgniewał, a tylko wzruszył lekko ramionami.

— Chcecie mnie widzieć gwałtem kontrolować, jak długo jeszcze pociągnę.

— Co za myśl, — oburzył się młody.

— Mniejsza o to, — ciągnął dalej z ironją stary pan. — Uprzedzam jednak z góry, że na mojej śmierci srodze zawiodą się wszystkie pobożne, a troską filantropijną napełnione dusze. Możesz im to odemnie oznajmić!

— Nie znam tutaj nikogo. Mówiłem wprost od siebie.

Skłonił się chłodno pan Witold.

— Zrób mi małą przysługę, — wstrzymał go nagle hrabia.

— O co idzie?

— O oddanie listu na pocztę. Potrzebne mi pewne dzieło, pisałem już o nie, lecz księgarz widać listu nie otrzymał.

— Służący musiał go zgubić.

— Albo przeczytać, gdyż ta mała głuchoniema niezmiernie jest ciekawą. Dawniej mogłeś dać list bez obawy chopu głupiemu. Uważał go za rzecz

— 86 —

— To sam się zgubi w razie katastrofy.

— Orwid mówi, że ta jest nienukioną.

— Ciekawy zaiste koniec, — wzruszył adwokat ramionami.

— Ano, w tych dniach oczekują na głównego inżyniera, który ma wydać jeszcze swoją opinię. A tymczasem głównicy już zaczynają sarkac, bo tu idzie o ich zagrozoną skórę.

— Czy Mirski tego nie rozumie?

— W całej rozciągłości, to pewna że nie, a przynajmniej nie chce wierzyć, aby tak źle być miało.

— Może pan Buchner zdoła go przekonać. Słowem takiej powagi już dać wiarę, pod groźą odpowiedzi. — Ha, wróćcie się to okaże, — zamruczał Starowski. — Pan do sądu?

— A tak. Mam sprawę z urzędu. Z podpalacza muszę zrobić pyrotechnika, kształcącego się w sztuce fajwerkowej.

— A ja do kasy z podatkami.

Uścignęli sobie ręce na pożegnanie.

Tak więc palaczyk, od śmierci Mirskiego zamknęły i opuszczony, zawrzał ruchem, życiem, gwarem, przez dziwny kaprys pani Wandy.

Ze zmiany tej najwięcej cieszyła się Wina, najmięcej zaś sam pan domu, któremu tu klubu, wista i wielu wygód brakowało.

Staral się jednak godzić z położeniem, dla miłości swojego anioła.

— 102 —

Zresztą ten anioł miał zawsze rację, więc miał ją i teraz twierdząc, że pobyt na wsi zbawiennie oddziaływa na nerwy poruszone.

Z drugiej strony kopalnię, a raczej jej dyrektora piekielnego trzeba mieć na oku, na to niema rady. Trzeba się do niego zbliżyć, zbadać, wymiarkować, aby raz wyjść z niepewności trującej zdrowie.

A już nikt tego tak sprytnie zrobić nie potrafi, jak ukochana Wandziuta.

Ta idealna żona przed żadnym poświęceniem nie cofała się nigdy dla niego i tę więc sprawę brała na swoją głowę, obiecując postępować z całą przeczornością, właściwą jej rozumowi.

Pan Henryk ślepo ufał i wierzył swej żonie; raz, że ją kochał namiętnie, a powtóre, że jego mięka chwiejna natura, jak powój miotany wiatrem oparcia potrzebowała.

Wdzięcznym też był jej nieskończenie, że uwalniała go od najcięższego trudu, to jest od myślenia o rzeczach nieprzyjemnych i skomplikowanych, znajdując na nie zawsze radę.

Tak było i obecnie, w przeddzień spodziewanego przyjazdu rządowego inżyniera Buchnera.

Pani Wanda ozwała się przy rannej kawie:

— Zaprosz najpierw tego pana do siebie. Wszak go znamy, a już wystąpię odpowiednio. Kiedy, mniej więcej może tu przybyć?

— Zapewne około dwunastej.

— Najlepsza pora na śniadanie. Potem dopiero zejdzicie do szybów...

— 103 —